Numer 51. Nalei. poczt. opł. gotówką. Dnia 17 Grudnia 1932



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Pobity rekord.

— Moja żona miała mowę na weselu naszem i mówiła pół godziny.

— To nic — moja, jak zaczęła gadać po weselu, to jeszcze do dziś dnia nie skończyła.



Różnica.

— Wiesz, Magda, jaka jest różnica między posłem a kartoflem?

— Ja się na polityce nie znam.

— To ci powiem. Kartofle musisz obierać codzień, a posła raz na kilka lat.



Dyplomata.

— Mamusiu, co jest gorsze: czy złamać sobie rękę, czy rozedrzeć spodnie?

— Ależ chłopcze, naturalnie złamanie ręki.

— No to dobrze, bo ja upadłem i nie złamałem sobie ręki, tylko podarłem spodnie.



Obopólne zadowolenie.

Kobieta, wychodząc ze sklepu:

— Trzeba znać tych kupców, utargowałam dolara!

Kupiec do siebie: Trzeba znać te kobiety, dwa dolary powiedziałem zadużo.

Honorarjum.

Pewien bogaty bankier, znany ze swego skąpstwa, udławił się ością ryby. Przywołany lekarz wydobył mu ość z przełyku.

— Bardzo, bardzo serdecznie panu dziękuję, panie konsyljarzu! — woła bankier rozradowany — ile też jestem panu winien?

— Niech mi pan da choćby połowę tego, co był pan gotów dać wtedy, gdy jeszcze miał pan ość w gardle.



Znajoma litera.

W szkółce ludowej odbywa się wstępna lekcja czytania.

Nauczyciel zwraca się do jednego z uczniów:

— Jędrek, jak się nazywa ta litera?...

Malec spoziera w elementarz, skrobie się w głowę i milczy.

— No, jakto?... — dziwi się nauczyciel. — Nie wiesz?...

— Z widzenia to ja znam dokładnie, tylko zapomniałem jak się nazywa...



Nie umie lepiej.

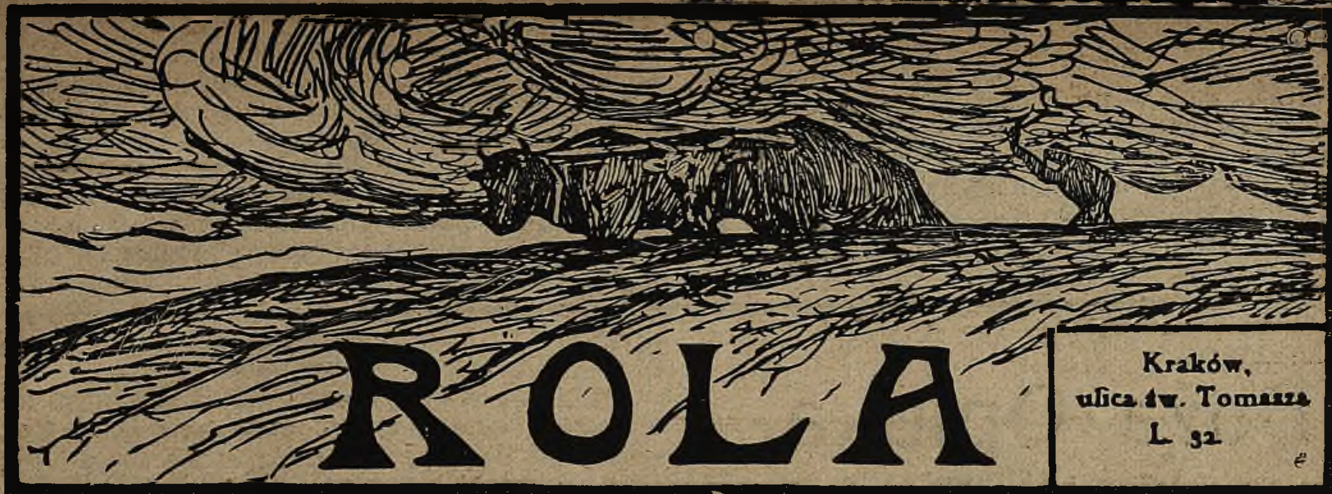
Podróżny kaszlem drażnił swoich towarzyszy. Jeden z nich zawołał niecierpliwie:

— Ach jak pan kaszlesz!

— Przepraszam ale lepiej nie umiem.



Numer 51. Rok XV. Kraków, dnia 18 grudnia 1932.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1933: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« Kraków, ulica św. Tomasza 32.

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301 Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Zapomniana rozkosz...



Zdałoby się, że można o niej powiedzieć: była i będzie... A jednak, czy będzie? Los jej jest niepewny, mimo, że była poważnym dorobkiem naszej kultury, że stanowiła jeden z głównych filarów gmachu naszego ducha... Książka?... Poszła w kąt, została odsunięta niesłusznie, bez powodu, zapomniano o niej, jakgdyby była niepotrzebnem nikomu śmieciem, jakby była rdzą na pszenicy, a nie najczystszą, złotą pszeniczką...

Nie mówimy o złej książce, o tej niepotrzebnej nikomu, często tylko obliczonej na najniższe ludzkie instynkty, nam leży na sercu los książki dobrej!... Wiemy, że stworzona twórczym trudem artystów-pisarzy i poetów dawała pokoleniom najcudniejszą strawę duchową, a u nas w Polsce odegrała specjalną rolę, krzepiąc nasze znękane dusze w czasie niewoli... „Dziwny i cudowny jest akt czytania — pisze Wawrzyniec Czereśniewski. — Myśli, uczucia i widzenia przez kogoś wyśnione czy spraktykowane — zapomocą książki zawsze są żywe i przekonywujące. bicie serca autorskiego..." A bicie to jest zawsze mocne, bo autor, to człowiek nieprzeciętny, obdarzony siłą niezwykłego czucia, jasnego rozumienia i widzenia rzeczy, których my niedostrzegamy, lub nad któremi nie umiemy się zastanowić... Takich serc biło już dużo w Polsce i biją dziś, przelewając swe bicie na białe stronice pięknych książek... Lecz książek tych nikt nie czyta, a już naprawdę (pod słowem honoru!...) nikt nie kupuje... Trud twórczy pisarzy jest znieważany i poniewierany przez najpodlejszy sposób — obojętność czytelników!... Jak buty kupuje się u szewca i w ten sposób pozwala mu się żyć, tak by poeta nie zginął z głodu... musi się kupować jego książki... A on przecież (no chyba!) jeszcze bardziej na to zasługuje od szewca, czy innego rzemieślnika...

Tymczasem dwa wspaniałe wynalazki radjo i kino wyrugowały zupełnie prawie z życia książkę... Zabłąka się jeszcze czasem gdzieniegdzie, przygarnie ją jakiś dobry człowiek wiedzący, gdzie należy szukać godziwej strawy dla duszy. Ale to tylko czasem, rzadko już... Księgarnie się zwija, bibljoteki zamyka... A już zupełnie dziś do wyjątków należy fakt, że gdzieś ktoś ma w domu swoją własną bibljoteczkę, że gdzieś ktoś zamiast na wódkę, raczy dać kilka groszy na książkę!... A przecież kupując książkę nie wyrzucamy pieniędzy! Bo książka, to jak kawałek ziemi... pozostanie (jeśli się ją nie zniszczy) naszym dzieciom i przetrwa pokolenia i wieki... Ale u nas, w Polsce ciągle jeszcze niedocenia się wartości książki... Komu wyrządzamy tem szkodę? Sami sobie... Nie kupując książki uniemożliwiamy akcję wydawniczą, a temsamem zadajemy śmierć twórczości rodzimej... A na tem cierpi już kultura całego Narodu... A trzeba wiedzieć, że literatura polska zajęła w literaturze światowej jedno z najpoważniejszych miejsc... Tylko niewiadomo, jakie miejsce zajmie w przyszłości... Bo talenty nieprzeciętne, młode, pełne sił twórczych talenty, zasuszają swoje piękne utwory w szufladach, nie mogąc w żaden sposób znaleźć wydawcy... Bo któż naprzykład dzisiaj zechce wydać młodemu poecie tomik wierszy? Chcesz wydać, to wydaj sam! Ale gdzie wziąść na to pieniędzy, w pustej kieszeni młodego pisarza, który nie ma z czego żyć!... Pozostaje tylko jedna deska ratunku... Co? Cieszyć się, że... jutro będzie lepiej... Ale to nie każdy potrafi... Ile ogników pogaśnie, ile skrzydeł spadnie, by więcej już nie wzbić się nigdy do lotu!... I czyż nie szkoda?... A ile przez to zginie nazawsze cennych perełek, utonie w bezlitosnem morzu niedoli życia!...

Sienkiewicz powiedział, że ten kto czyta, nigdy nic przez to nie traci, lecz zawsze wygrywa, bo, albo znajdzie w książce coś pięknego dla siebie, albo zapomni o kłopotach życia, albo wreszcie z nudów... uśnie!... A jakże, smacznie, cichutko sobie uśnie, a książka sprawczyni snu, posłuży mu jeszcze dodatkowo za poduszkę... I jak tu jeszcze w takim wypadku nie czytać?

Znam bardzo dużo inteligentnych domów, gdzie znaleźć książkę, to tylko tyle, co się ją z bibljoteki z niechęcią przyniesie... Bo czytać trzeba, bo orjentowanie się w dziedzinie literatury zawsze jeszcze należy do wymogów dobrego wychowania i szyku... Ale znałem równocześnie zwykłego (naprawdę!) parobka wiejskiego w jednej z zapadłych górskich wio-

sek beskidzkich, który w domu swoim gromadził wytrwale książki, i stworzył sobie całkiem poważną bibljoteczkę... gdy wszyscy naokoło niego, cała wieś każdy grosz zanosiła do szynkarza, on za zaoszczędzone groszaki sprowadzał sobie książki. A był jedynym w całej wsi, nie miał nikogo, by szedł z nim „ramię przy ramieniu", bo tam, ani ksiądz proboszcz, ani pan kierownik, ani panie „ucycielki" czytaniem się nie zajmowały!... A chłopiec ten nie był bogaczem, jednak zawsze znalazł pieniądze tak na książki, jak na „Rolę"!... I napewno był szczęśliwszy ze swojemi książczynami-przyjaciółmi, od tych, co za przyjaciół obrali sobie kieliszki!...

Książka powinna iść pod strzechy młodej wsi... a młoda wieś powinna się garnąć ochotnie ku książce, ku tej zapomnianej, odsuniętej niesłusznie rozkoszy dla duszy ludzkiej, pragnącej piękna...

Jacek Orlik.

BOLESŁAWITA.

Boża Opieka.

Powieść z XVIII wieku.

(Dokończenie.)

Ważył się więc ten wyjazd, tłumaczony trochę filutarnie chęcią pozostania przy matce. Ale pora użycia wód karlsbadzkich mijała, ex-wojewodzina nie wybierała się już w tym roku, czując się lepiej, bo ją odzyskanie syna uzdrowiło. Natomiast mowa była coraz częstsza o powrocie na wieś, do której ciszy i życia tylu latami przywykła. Z panią pisarzową wcale o dzieciach mowy nie było. Gdy wreszcie coś nadal postanowić było potrzeba i albo razem wracać w Krakowskie, lub Jana zagranicę wyprawiwszy, samej do domu odjechać, jednego ranka wszedł syn do pokoju ex-wojewodzinej i ucałowawszy jej kolana dał do zrozumienia, trochę się rumieniąc i mieszając, że ma z nią o czemś ważniejszem do pomówienia.

Domyśleć się było łatwo.

— Moje drogie dziecko — odezwała się w głowę go całując wojewodzina — pocóż te wstępy i ceremonje ze mną? Wiesz, że dla ciebie serce moje otwarte, że każdą myśl twą i pragnienie powierzyć mu możesz... Bądź szczery, mów, co ci na myśl przyjdzie.

— A! matko kochana — odezwał się Jan, biorąc drżącą jej rękę — boję się okazać dziecinnym i zuchwałym razem... Wypadek zapoznał mnie z domem pisarzowej, gdym był jeszcze ubogim i sierotą. Oni mnie wówczas nie odpychali. Przywiązałem się do Ewy, ona do mnie. Wiem, że jestem za młody, że nie czas mi myśleć o ożenieniu, lecz niech mi wolno będzie zapewnić ją, że jej wiernym zostanę, niech moje słowo powtórzą usta matki, aby się stało uroczystszem, a ja cierpliwie czekać będę.

Wojewodzina milczała chwilę; błagające wejrzenie dziecka ją rozbroiło.

— Cóż ja mogę mieć przeciwko temu, gdy serce twe ją wybrało? — rzekła — Ewa miła i dobra, rodzina zacna; straszy mnie jej zdrowie, chciałabym dla ciebie szczęścia... Jeśli go gdzieindziej nie widzisz...

— Nie pojmuję, bym go mógł szukać gdzieindziej — rzekł Jan. — Ona dla mnie jedyną siostrą, naczeczoną, przyjacielem, wszystkiem; czuję, że bez niej żyćbym nie potrafił.

Wojewodzina położyła mu rękę na ramieniu.

— Mój Jasiu — rzekła — to dosyć, ja się nie sprzeciwię; powinieneś towarzyszkę życia sam sobie wybrać. Niech Bóg błogosławi, ale podróż wprzódy i rok cierpliwości.

Jan schylił się do kolan... Wieczorem tegoż dnia pojechali do pisarzowej, a matka wiozła pierścionek, który na palec przyszłej córce z błogosławieństwem włożyła...

I w kilka dni potem Janek z Mentorem zagranicę wyjechał...

37. Zakończenie.

Moglibyśmy na tem zakończyć opowiadanie nasze, gdyby los pana podskarbica, o którego może się zakłopotać czytelnik, nie domagał się epilogu. Zgon jego był też tak oryginalnym i nagłym, że mu się choć wzmianka należy.

Chociaż wszystko się tak jakoś złożyło, iż adoptowanie Janka nie dozwalało się domyślać prawdziwych aktu tego powodów, rozpowiadano bowiem ze strony podskarbica, iż on się oddawna losem młodzieńca zajmował, że go sam przysposabiał na swego spadkobiercę, a wojewodzina tylko się na to później, poznawszy go, zgodziła... przyjaciółka podskarbica, hrabina Estella, zbyt lubiła opowiadać na ucho skandaliczne historyjki, ażeby się przed swymi serdecznymi przyjaciółmi i z tą wygadać nie miała, pod największym sekretem. Wiadomo skądinąd, jak tego rodzaju największe sekreta się dotrzymują, gdy treść ich drażliwa; każdy się tym przysmakiem dzieli ze swoimi. Hrabinie Estelli zdawało się, iż opowiadanie przeszłości podskarbicowi już dziś, gdy ona została naprawioną, wcale szkodzić nie mogło. Wyszeptała więc, co z ust samego podskarbica o tem słyszała, swym poufałym; poszło to w świat od nich, wprawdzie nie jako rzecz zupełnie pewna, lecz jako nader prawdopodobna. Słuchając tego opowiadania i powtarzając je, ludzie zwykle dodawali:

— Czy to tak było, czy nieco inaczej, coś w tem prawdy być musi, bo się takich rzeczy z palca nie wysysa a kiedy gadają, coś już musi być.

Na tem tle tedy snuto i haftowano mnogie warjanty czynów podskarbica, życia jego i pożycia.

On tymczasem odzyskawszy władzę w rękach, spokojnie ciągnął banczek u hrabiny Estelli z zadowolnieniem ogólnem. Trafiło się jednego razu, że gra była znaczna, a stawiący przeciwko bankowi, pan kasztelan nowo kreowany, namiętnie się zapalał. Był to dorobkiewicz, któremu szło o to, żeby się pokazał panem, i który tak dokazywał, iż krótko bardzo miał nim pozostać. Nieszczęściło mu się. W chwili, gdy przegrawszy pięć tysięcy czerwonych złotych, ostatni tysiąc miał stracić, karta padła nieszczęśliwa, kasztelan kartami rzucił o stół.

— Niech cię kaci porwą, greku jakiś! — zawołał. — Samem winien, bo któż gra z takimi rozbójnikami.

— Mości panie! — zawołał podskarbic.

— Milczałbyś, stary djable — dodał przegrywający. — Znają cię ludzie! Kto na niewinnego dziecka czyhał życie, ten się na cudzy grosz zastawić sideł nie waha...

— Mości panie — ryknął podskarbic, któremu oczy z pod powiek o mało nie wyskoczyły — mości panie, waćpan mi za to odpowiesz!

— Milczże ty stary trupie! Znają cię wszyscy, i ciebie i ten szanowny dom, w którym sprawiasz swe rzemiosło... rzezimieszek jesteś i kwita.

Podskarbic chciał się podnieść i zamierzył rzucić kartami w twarz przeciwnika, gdy ten, uprzedzając go, cisnął mu w oczy całą talją.

Podskarbic obalił się na poręcz krzesła. Zamęt stał się wielki, przyskoczono, by ich rozjąć, wpadła hrabina Estella, nadbiegli dalsi widzowie sceny. Podskarbic się nie ruszył... Tknięty został paraliżem powtórnie i śmiertelnie, i oddał ducha, niewiadomo komu.

Nazajutrz rozpowiadano, że przy grze było gorąco, okno otwarte, i że podskarbica tak fatalnie zawionęło... Przyczynę śmierci utajono dla honoru familji, a ciało nieboszczyka wywieziono pocichu na wieś do rodzinnych grobów, gdzie złożone zostało...

Hrabina Estella po utracie przyjaciela wyjechała wprędce na dowocję do Lwowa i cała się poświęciła praktykom religijnym, prawdziwie budującym, łącząc do nich nadzwyczajną gorliwość w prześladowaniu tych, którzy jej dorównać nie mogli. Lat kilka jeszcze żyła otoczona czcią i szacunkiem powszechnym, a mowa pogrzebowa, którą wydrukowano po jej zgonie, świadczy po dziś dzień o cnotach, choć późno ale do wysokiej doskonałości przez nią doprowadzonych.

KONIEC.



Z tajników serca.

(Nowela z włoskiego).

Woźny sądowy wywołał:

— Agrypina Caruso!

Na sali rozległ się szmer, głowy przysięgłych zwróciły się ku drzwiom, przez które miała wejść żona oskarżonego.

Weszła kobieta, blada, z oczyma spuszczonemi, chwiejąc się na nogach. Woźny musiał ją podprowadzić do przewodniczącego, który spojrzał na nią przez okulary badawczo.

— Proszę usiąść — rzekł — i opowiedzieć wszystkie szczegóły!

Biedna kobieta podniosła głowę, popatrzyła na twarze ku sobie zwrócone i głosem zdławionym odparła:

— Proszę panów, ja nic nie wiem.

— Niema potrzeby nikogo oskarżać. Niech pani tylko opowie prawdę. Z czego dziecko umarło? Kogo pani posądza?

Młoda kobieta bąknęła kilka słów niezrozumiałych.

— Głośniej! — rzekł prokurator.

Odwróciła się w stronę prokuratora i teraz dopiero spostrzegła poza żelazną kratą swego męża, który wpatrywał się w nią oczyma pałającemi. Zobaczywszy go, kobieta wybuchła płaczem i nie mogła się uspokoić.

Po długiej chwili opanowała wzruszenie i zaczęła opowiadać:

— Mała była córką mojego pierwszego męża. Z początku i ten ją kochał, ale potem niewiadomo dlaczego, zaczął się z nią źle obchodzić. Bił ją za lada drobnostkę, nie mógł jej znieść. Tego dnia posłałam ją z siostrzyczką przyrodnią, żeby zaniosły mężowi śniadanie do sklepu. Mała, jego córka, bała się iść sama, więc bawiły długo; ja siedziałam, jak na węglach. W ostatnich dniach on był bardzo rozdrażniony i bałam się, że wywrze złość na mojem dziecku. I cóż mu ono zawiniło? Chwilami nie mógł na nią patrzyć, nie chciał słyszeć jej imienia. Nazywała się Giovanna, tak, jak mój mąż pierwszy. Wreszcie dzieci powróciły, miały w fartuszkach pełno wiór... Mój jest stolarzem.

— Co ci mówił ojciec? — pytałam Giovanny.

— Nic.

— Czy cię nie wybił?

— Nie, mamusiu, nawet nas poczęstował.

Odetchnęłam swobodniej. Ale po chwili biedaczce zrobiło się niedobrze, miała nudności, kolki. Dałam jej gorącej wody do picia. Jeszcze się pogorszyło. Zaczęła wymiotować. Miała okropne boleści, krzyczała w niebogłosy. Wezwałam lekarza. Zbadał ją, popatrzył na plwociny i pokiwał głową.

— Mamo — jęczała Giovanna, trzymając się za brzuszek — mnie tutaj pali! Oczy wychodziły jej z powiek, była okropnie blada. Moje biedactwo.

Kobieta rozpłakała się znowu. Przewodniczący starał się ją uspokoić, zadawał jej pytania. Wreszcie powstrzymała łzy i mówiła:

— Lekarz kazał jej dać mleka i odszedł, ale powrócił za chwilę z sędzią śledczym dla wypytania małej. Zaledwie dobywała głosu. Jeszcze nie mogłam zrozumieć, poco ten sędzia. Byłam przerażona.

— A mąż pani? — przerwał prokurator.

Kobieta drgnęła.

— Mój mąż?... Jak wrócił z warsztatu i zobaczył tyle osób, bardzo się zmieszał.

— I cóż powiedział mąż, gdy mu sędzia oświadczył, że dziecko jest otrute?

— Mąż zawołał: „To niepodobna!“ I spytał małą: „Czy nie połknęłaś czasem zapałki?“ „Nie!“ — odpowiedziała. Sędzia śledczy kazał mu milczeć. Giovanna opowiadała, że ojciec tam w sklepie dał jej pić coś bardzo niesmacznego, że zmusił ją, by wypiła, a resztę wylał na ziemię... w kąt...

— Dawał pić także swojemu dziecku?

— Tak.

— Ale zapewne z innej szklanki?

Na to pytanie przewodniczącego skinęła głową.

— Słuchajmy dalej — rzekł przewodniczący.

— On zawołał: „To kłamstwo!“, ale sędzia kazał mu milczeć, a ja krzyczałam: „Łotrze! łajdaku, coś zrobił!“ Tak krzyczałam w rozdrażnieniu, ale on miał w sklepie truciznę na szczury. Może mała zjadła kawałeczek, nie wiedząc, co to takiego. To musiało tak być, a nie inaczej... On nie jest zły. Niepodobna, aby on otruł małą... naumyślnie...

Kobieta wstała i popatrzyła na męża, który wlepił w nią wzrok błędny, bo nie mógł zrozumieć, że ona go jednak broni.

— Niech pani usiędzie! — rzekł przewodniczący. — A czy mąż pani był zazdrosny?

— Panowie, on mnie kochał okropnie, był zazdrosny do szaleństwa. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego był zazdrosny o nieboszczyka. Ja przecież mu-

siałam modlić się za tamtego i wspomnieć go czasem, bo to był święty... Mała urodziła się w miesiąc po jego śmierci. Była do niego podobna, jak wykapana. Dałam jej na imię Giovanna, bo on zwał się Giovanni... Ale mój nie pozwalał mi wołać na nią po imieniu, nienawidził jej... Już od roku była dla niego bezimienna, a przezywał ją tak okropnie, że płakałam po kątach. Jak tylko spostrzegł, zaraz wyprawiał krzyki i awantury... Niegdyś złapał mnie, jak wietrzyłam ubranie nieboszczyka. Boże, co ja się musiałam nasłuchać! Więc myślę o tamtym, więc go kocham... Wyrywał sobie włosy z głowy, płakał bluźnił... łamał krzesła, rozbijał talerze. Zamknęłam się w pokoju przestraszona. Wtedy on poszarpał ubranie nieboszczyka, wyrzucił je psom na pożarcie, jak powiadał. On był tutaj panem, on chciał rządzić, on chciał być kochanym — wrzeszczał, a potem płakał, jak dziecko. Czemu? Przecież ja go także kochałam! Czyż on tego nie wiedział? Jakżeż mogłam go przekonać?

— Imię nieboszczyka nie pozostawało już na moich ustach, schowałam wszystkie po nim pozostałości. Cóż mu to szkodzi tam w niebie? Mój uspokoił się jakoś. Ale w domu była mała, nazywała się Giovanna, on nie chciał, żebym tak na nią wołała, bo powiadał, że wołam nie na nią, ale na nieboszczyka... Ja biedna matka nie mogłam nawet mówić po imieniu do mojego dziecka... Kochałam ją za to jeszcze silniej, przez litość, ale kochałam i męża, nie chciałam mu się sprzeciwiać. Był to grzech, ale ja kochałam bardzo swojego męża.

Kobieta przerywała co chwila to zeznanie, spoglądając na męża... Chwilami strach ją ogarniał. A nuż to, co mówiła, zaszkodzi jemu, zwiększając jego winę w oczach sędziów... Ale była to szczera prawda.

A po niej zabrał głos adwokat. Słyszała, jak opowiadał całe jej życie na swój sposób, niebardzo dla niej jasny. Rozumiała przecież, że mówi o jej pierwszym mężu i przed oczami jej przesuwały się obrazy tej miłej przeszłości.

Zapomniała o wszystkiem, co się obok niej dzieje, a przeżywała ponownie tę uroczą przeszłość. Oto wśród promieni wiosennego słońca, wśród zapachu łąk i drzew szła drożyną do studni po wodę. Wtem z poza płotu wyskoczył Giovanni, objął ją wpół i posadził na swoim mule, który stał już osiodłany i porwał ją, jak złodziej, gwałtem, a całował to w usta, to w szyję, to we włosy. Ona broniła się oburzona, wylękniona, a muł biegł szybkim truchtem, a drzewa przesuwały się, jakby ziemia się zakręciła. A on jej mówił:

— Teraz jesteś moja, nazawsze moja i moja jedynie!

A ona mu odpowiadała:

— Nie, nie! To zdrada. Nie!

A on ją znów całował i tulił do siebie, choć ona krzyczała: „Morderco!... Zdrajco!... Nie; nie!" On zaś powtarzał: „Będziesz u mnie królową!" — i wziął ją wśród tych upajających zapachów wiosny, a później wziął ją nazawsze. I przez półtora roku zaledwie była jego królową... I nietylko mu przebaczyła to porwanie, ale go kochała nad wszystko na świecie.

I oto teraz, biedaczka, nie widziała ani przewodniczącego, ani sędziów przysięgłych, ani krucyfiksu, ani tłumów, ani krat, za któremi był jej drugi mąż, nie słyszała nawet głosu adwokata, bo była wsłuchana, wpatrzona w tę przeszłość jasną, promienną.

Ale zatarły ją inne obrazy: widziała ludzi, wynoszących trumnę dziecka... i zdawało jej się znowu, że jej zabierają serce!...

* * *

Tłum cisnął się do drzwi, aby zobaczyć zbliska tę kobietę, kochaną tak silnie po dwakroć, ale musiano długo czekać.

Biedaczka, usłyszawszy wyrok śmierci na swego drugiego męża, padła zemdlona z okrzykiem rozpaczy, z rękoma wyciągniętemi do człowieka, którego strażnicy odprowadzali do więzienia.

A przewodniczący mówił do adwokata:

— Oto masz kobietę!... Zapomniała o wszystkiem... nawet o swojej córeczce. *Luigi Capuana.*



Czy śmierć jest bolesna?

Wielki mędrzec Seneka powiedział: „Więcej, niż trzeba, cierpi ten, kto żyje w obawie przed cierpieniem". Słowa te zawierają wielką prawdę odnośnie do strachu człowieka przed śmiercią. Rozstanie się z życiem jest procesem, budzącym trwogę. Ale czy bolesnym? Żadna śmierć gwałtowna nie sprawia fizycznego bólu. Zeznania ludzi, którzy stali już nad grobem skutkiem wypadków lub katastrof żywiołowych, świadczą, że doznawali uczuć miłych raczej, niż strasznych. Wedle świadectwa osób wiarogodnych, które wyszły cało z pod szpon dzikich zwierząt, a więc zaglądały śmierci w oczy, ta chwila nie była bolesną, ani pod względem fizycznym, ani moralnym. Uczeni tłomaczą to silnem wstrząśnieniem systemu nerwowego, wywołującem znieczulenie.

Tego samego uczucia zupełnej obojętności doznają ludzie, spadający w przepaść. Pewien podróżnik, który spadł z Mutterhornu na gleczer, z gleczera na skały, ze skał znowu na niższe gleczery i tak staczając się, runął w przepaść 70 metrów, wśród tego upadku nie doświadczył zupełnie bólu, tak, jak człowiek zachloroformowany, pomimo że miał zupełną przytomność i świadomość katastrofy, oraz jej następstw. Dowodzi zatem, że śmierć, spowodowana upadkiem z wyżyn, jest najmniej bolesnym ze zgonów.

Tosamo twierdzą ludzie, którzy tonęli i zostali uratowani.

Śmierć skutkiem upływu krwi przychodzi też bez bólu.

Ale ważniejszem i ciekawszem dla większej liczby ludzi jest stwierdzenie, czy śmierć, będąca ostatecznym wynikiem choroby, jest straszna i bolesna? Jak się ten proces odbywa? I w tym kierunku doświadczenia, ma się rozumieć niezupełne, są pocieszające. Nikt bowiem z umierających nie czuje śmierci. Nie posiadamy świadomości w chwili, gdy opuszczamy ten świat, zarówno jak jej nie posiadamy, gdy na ten świat wkraczamy. Wyjątkowe są wypadki, w których umierający doznają cierpień do ostatniej chwili. „Bolesna jest choroba, nie zaś śmierć!" — tak twierdzą badacze ostatnich chwil życia ludzkiego i trzeba im uwierzyć, gdyż twierdzą oni to na podstawie bardzo licznych obserwacyj. Kto

mą sposobność widzieć często umierających, ten może najlepiej stwierdzić, że w większości wypadków pożegnanie się z tym światem odbywa się nadzwyczaj spokojnie, a to dowodzi, że nie sprawia ono umierającemu bólu fizycznego.

Wiadomo, że najlżejszą jest śmierć ze starości. Jest to jakby słodkie, spokojne ułożenie się do snu, do snu, z którego już nigdy się nikt nie przebudza. Wogóle śmierć bywa zwykle poprzedzana omdleniem lub ustaniem działalności serca. Zanik pulsu jest ową siłą dobroczynną, wyrównującą drogę od życia do śmierci.

Życie jest cierpieniem, a śmierć ukojeniem. Kiedy człowiek zamyka na wieki oczy, temsamem znikają z jego życia wszystkie cierpienia doczesne, a następuje chwila błogiego odpoczynku. Czy na długo, przekonamy się o tem dopiero po śmierci, gdyż o tem na tym świecie już nikt nam nic dokładnie powiedzieć nie może.

Pomnik „Starego Tygrysa".



Do osób, których nazwiska będą po wieczne czasy związane z wielką wojną światową, należy również nazwisko Jerzego Clemenceau, jednego z największych mężów czasów współczesnych. Nie walczył on wprawdzie w rowach strzeleckich, nie rozkazywał wojskom, które broniły swej ojczyzny przed najazdem niemieckim, bo to czynili wielcy generałowie francuscy Jofre i Foch, ale Clemenceau dzierżył rządy wewnątrz kraju i rządził tak, aby armja na froncie mogła oddać się w zupełności obronie kraju rodzinnego. A kiedy dzielna dłoń żołnierska w 1918 roku skruszyła potęgę niemiecką, kiedy butni Teutoni musieli błagać zwycięzców o pokój, na czele wysunął się we Francji stary Clemenceau, którego dla jego specjalnych cech właśni rodacy przezwali tygrysem i on w Wersalu dyktował warunki pobitym wrogom. Wprawdzie nie wszystko stało się według jego myśli, gdyż w wielu wypadkach przeszkadzał mu w tem angielski polityk Lloyd George, cichy zwolennik Niemiec, ale i tak Clemenceau przeprowadził w traktacie większość swych życzeń. Polska wskutek sprzeciwu Anglików nie uzyskała Gdańska, musiała się zadowolić tylko częścią Górnego Śląska, musiała zrezygnować z Prus Wschodnich, ale to, cośmy uzyskali na zachodzie, musimy w dużej mierze zawdzięczać między innymi i „Staremu Tygrysowi" francuskiemu.

Wdzięczni Francuzi swojemu wielkiemu mężowi stanu wybudowali w Paryżu wspaniały pomnik, który widzimy na naszym obrazku w chwili odsłonięcia go. W dniu tym odbyła się przed pomnikiem wspaniała defilada wojsk francuskich, którą również widzimy na naszym obrazku.



Wieś.

Czarna skiba, stara chałupa, czarny chleb,
chłopskie ręce: — nie puszczę, nie dam —
choć rytm ospały wsi wymłaca żmudnie cep
i codzień z kalenic z wronami zrywa się bieda.

W sieni siwo i wsiowo, mroczno — skrzyp żarna.
Miele się twardy trud, twardy płak (żniwa)
i widać przez małe okienka z izby parnej
jak dyszy czarnoziem i odpływa.

Józef Andrzej Frasik.



Niema łatwiejsyj rzecy na świecie, jak ozenić się. W kuzdej parachwiji jest ksiądź, jest organista, są dzieuchy rozmaitego autoramentu, są skrzypki i basista i są ludzie, którzyby se zabezdurno pojedli, popili, pohulali, a potem gospodarzów obmówili. I choć kryzys panuje na całym świecie, to się jesce w kuzdej wsi trafi jaki taki śturkac, do zeniacki całkiem uzdolniony. Mało ich jest, ale są, bo choć na wszyćko panuje amerykańsko-australijsko-afrykańsko-azjatycko-europejsko-psiwólcański kryzys, to pod względem urodzajności na dziecka kryzysu niema, a jak są dziecka, to potem są i dorośli i w tym fachu nikt się na bezrobotność nie uzala.

Jak powiedziałem, ozenić się nie śtuka i do tego nie potrzeba prefesura uniwersytetu, bo to potrafi kuzden Bartek, Jasiek, Kuba cy inksy Walek. Ale zachodzi pytanie: z kim? No ocywiście z dzieuchą, abo z gdową, bo z męzatką ani za sto papirków jegomość ślubu nie daliby, choćby panem młodem był tak zasłuzony i statecny człowiek, jak Kuba Bojko.

Poniewaz zaś kuzden chłopak ma ochotę się zenić, a nie kuzden wie, z kimby to najlepiej było zrobić, latego wszyćkiem chłopakom na całym świecie powiem dzisiaj parę rad. Będzie to lekarstwo, po które nie trza chodzić do japteki i które nic nie kostuje.

Przeważnie, pominąwsy juz ilość mórg, jałówkę i inne rzecy koniecne do miłości potrzebne, teraźniejsi młodzieńcy sukają u swojej przysłej mordownicy jesce urody. Robią najgorzej! Ładna baba, to niescęście w domu, a jesce większe za łujkową stodołą. Jak se weźmies ładną dzieuchę za zonę, to nie będzies miał spokoju ani dnia, ani godziny. Zaraz cię obstąpi gromada przyjaciół, którzy będą robić wszyćko, aby się tobie w chałpie, a twojej babie poza chałpą przypochlebić. Będzies się musiał od nich oganiać, jak od wściekłych psów w ciasnej ulicy. A ona choćby się tam z pocątku broniła, to się długo nie ubroni, bo przecie nalezy do płci słabej, a co jest słabe, to zawse się da złamać, bo inacej nie byłoby słabe. Z twojej pięknej baby i twoi przyjaciele nie będą mieli wielkiego pozytku, albowiem powiada przysłowie, ze co kradzione, to nie tucy. A moze myślis, ze ty sam będzies miał z niej wielkie aj waj!? Juści, akuratnie! Taka twoja piękność, jak ci się tam pozwoli gdzie pocałować, albo gdzie uściskać, to się jej będzie widziało, ze ci wielką łaskę robi, jakby ciebie kiedy pocałowała, to se pewnikiem potem zaraz gębę nadołkiem obetrze.

Radzę ci więc, nie zeń się z ładną dzieuchą, ale nie zeń się takze i z brzyćką. Bo jak dzieucha jest brzyćka, kiedy jest w panieńskiem stanie, to jesce będzie brzydsa, kiedy będzie wiedziała, ze ci jej nie wolno opuścić jaz do samej śmierci. A jak się tobie za parę dni uprzyksy, to nie będzie jej miał kto w tem strapieniu pociesyć, a ty bez to będzies miał Sodomę, Gomorę, Herkulanum i Pompeję w swym domu.

Nie zeń się z bidną, choćbyś ją kochał, jak nieboscyk Hadam swą Jewę, bo miłości se nie pois, a w zyciu lepsy baniacek baszcu i cierapka zimniaków, niz największe miłowanie. Wiadomo, ze jak brzuch pusty, to i na jamory niema ochoty. Ale nie zeń się i z bogatą. Taka księznicka, któraby miała osiem morgów pola, a ty ino dwie, abo nic, będzie cię miała za hetkę pętelkę, za przyzenionego ino, a nie za obywatela, który ma wszyćkie prawa, a zadnych obowiązków. A jak cię kiedy do tych praw przypuści, to będzie to robiła jakby z łaski, ze ci się na drugi raz wszyćkiego odniechce.

Nie zeń się z dizeuchą spaśną, która ma pół kilometra obwodu, bo ręce se spracujes, grzbiet ci się zgarbi, a choćbyś dzień i noc pracował, to nie zarobis tyle nawet, aby jej na jedną kieckę starcyło. A przyjemności z niej nie będzies miał zadnej, bo gdyby cię kiedy sparła nieprzezwyciężona ochota jej grubaśne ustecka pocałować, to se musis poprzód drabinkę do niej przystawić, jako ze w inny sposób nie mógłbyś się dostać do ust jej korali. Ale nie zeń się i z chudą, bo jakbyś ją kiedy chciał do siebie przytulić, toby cię do cna kośćmi swemi pokalecyła.

Nie zeń się z panną, która nie ma małzeńskiego doświadcenia, wskutek cego nie będzie umiała ani chleba ugotować, ani baszcu upiec, ani dzieci wydoić, ani cieląt nakarmić. Jak się ozenis z dzieuchą, będzies się musiał wszyćkiego dorabiać: i chałupy, i sprzętów, i dziecek, ale nie zeń się i z gdową, bo choć tam, pocąwsy od dziecek, a skończywsy na maleńkiem prosięciu, wszyćko gotowe, a nawet u gdowy chleb gotowy, to będzies miał z gdową inkse strapacyje. La gdowy będzie nieboscyk jej, choć juz nieboscyk, zawse lepsy od ciebie, a ty, choćbyś był najlepsy, to będzies z kazdym dniem coraz gorsy i gorsy, jaz się na amen zepsujes, bo kuzda gdowa u nieboscyka przypomina se wszyćko, co jej u niego smakowało, a u ciebie wszyćko widzi ino złe.

La tego wszyćkiego, co powiedziałem, a jak to zreśtą kazdy sam wyrozumiał, ozenić się to jest rzec bardzo dobra, ale nie ozenić się jesce lepsa, a przecie zawse lepiej wybrać rzec lepsą od dobrej.



Jedyny raz...

Niejeden ogień się spopielił!
Niejeden w łzy przerodził śmiech!
Tych, co tak nieba dosiąść chcieli
Dawno już pożarł własny grzech!

Niejedno serce z bólu pękło!
Niejedne oczy smutek zgryzł!
Świat się przemienił w czarne piekło...
Niejeden sen o sławie prysł!

Niejeden człowiek przeklął życie!
Niejeden tułacz rzucił świat!
Niejeden zwiędnął kwiat w rozkwicie
I struł się motyl, co miód kradł!...

Niejeden sprzedał swoją duszę
Za marnych groszy zdradny brzęk!
Niejeden skały chciał pokruszyć,
Lecz nagle młot mu w rękach pękł!

Niejeden owoc robak stoczy!
Niejedną duszę zgryzie żal!
Niejeden własną krwią się broczy
I zmyka cicho w mroczną dal...

— — — — — — — — — — —

I my tu nieraz, lecz stokrotnie,
Śnić będziem z sobą jasne sny!...
— — — Lecz wiem, raz jeden bezpowrotnie
Odejdziem w nicość, poza mgły!...

Jacek Orlik.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Sjam I.

Jednym z najpiękniejszych krajów na ziemi, prawdziwie czarodziejskiem cackiem, a jak wyrażają

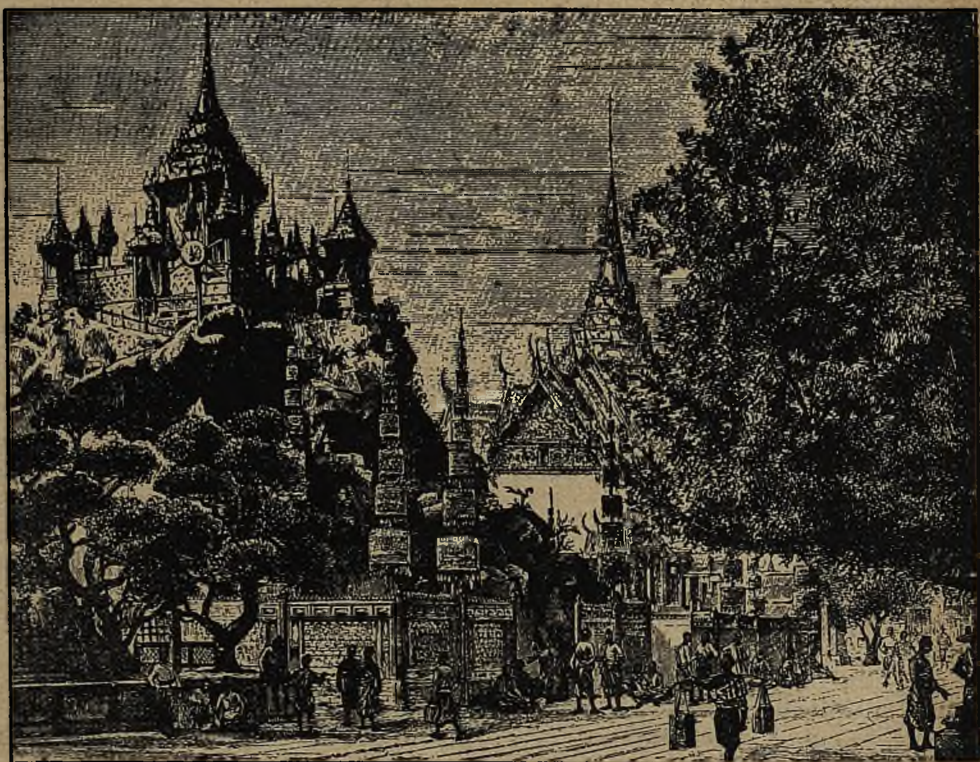


Typy Sjamczyków.

się rozentuzjazmowani podróżnicy, „snem żywcem wyjętym z tysiąca i jednej nocy", jest królestwo sjamskie. Natura walczy tu o lepsze ze sztuką; lasy minaretów, wspaniałe pagody, królewskie pałace, kapiące od złota i srebra, rysują się na ciemno szafirowem tle wschodniego nieba, na którego krańcach szarzeją niekończące się bory palm i sykomor. Mieszkańcy łagodni i dowcipni przepadają za hucznemi zabawami, żyją w wygodzie, nieraz w zbytku, nie potrzebując się niemal troszczyć o potrzeby codziennego życia, myślą tylko o tem, skąd dostać nowych klejnotów, łańcuchów, bransolet i błyszczących blaszek, pod których ciężarem uginają się zwłaszcza dzieci i kobiety. Dla zmysłów nie brak w Sjamie niemal niczego, natomiast dusza, serce i rozum jęczy, podobnie jak w tylu najśliczniejszych krajach azjatyckich, w ciężkiej niewoli budaizmu. — Bonzowie sjamscy, tak zwani „fra" (wielcy), których liczba w samej stolicy Bangkok dochodzi do 10 tysięcy, a w całym królestwie do 100 tysięcy, utrzymują lud w ciemności i przeszkadzają w własnym, dobrze zrozumianym interesie, rozszerzaniu się katolicyzmu. Życie bonzów jest dziwną mieszaniną czystej moralności i najdziwaczniejszych błędów i zabobonów. Szanujący się bonza i chcący, aby i inni szanowali jego żółty strój i palmowy wachlarz, nie siędzie nigdy na stołeczku wyższym nad dwanaście cali; ucieka od kobiet, wyjąwszy kiedy mu podają jedzenie; wyznaje publicznie swe błędy; nie targnie się nigdy na życie żadnego zwierzęcia. Trzy miesiące w roku pozostają po swych klasztorach, przez dziewięć pozostałych miesięcy błąkają się po lasach i niedostępnych puszczach, wyszukując różnych pożytecznych korzeni, lub wędrują z jednego do drugiego klasztoru. W przerwach pomiędzy wędrówkami cały niemal dzień przechodzi im na pogadance, piciu herbaty, kąpaniu się, przyjmowaniu wizyt; parę godzin ma być przeznaczonych na czytanie książek i dawanie lekcyj zgromadzonym uczniom, ale lekcje te niewiele wartają, gdyż po ośmiu latach nauki zaledwie jeden lub dwóch pozna sztukę czytania i pisania.

Najwspanialsze pagody wznoszą się w obecnej stolicy Bangkok, „Królewskiego, niezwyciężonego miasta aniołów". Pagody „królewskie", w liczbie trzydziestu, pochłonęły niezmierne sumy; niektóre z nich kosztowały do czterech miljonów franków. Na jednej z pagód postawiono wieżę na 400 stóp wysokości, w której, jak w kilku innych jeszcze wieżach, złożone być mają rzekomo relikwje Budy.

Pagoda królewska olśniewa oczy przepychem i bogactwem. Pod nazwą bowiem pagody nie trzeba rozumieć jednego jakiegoś budynku, ale cały kawał ziemi, a raczej wielki ogród, zasiany zabudowaniami: około dwudziestu chińskiemi belwederami, kil-



Ulica w Bangkoku z widokiem na pagody.

kunastu salami, stojącemi ponad brzegiem rzeki; dwoma olbrzymiemi świątyniami, z których jedna przeznaczona na modlitwy bonzów, druga mieści w sobie posąg Budy; dwustu do trzystu domkami z drzewa, bądź z cegły, służącemi za mieszkanie dla bonzów; wielka wieżyca, ozdobiona krokodylami itd. A przecież widok wszystkich tych budynków i bogactw ledwie bardzo słabe daje wyobrażenie o przepychu pagody królewskiej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

EUGENJUSZ CHAVETTE.

Tajemnicza zbrodnia.

ROMANS KRYMINALNY.

(Ciąg dalszy).

Na dworze grzmoty powtarzały się z głuchym hukiem, a deszcz, lejący, jak z cebra, pogasił co do jednej wszystkie lampki kolorowe, które płonęły w ogrodzie.

Przy pomocy dwóch służących Stanisław, zręczny i pełen żywości, usługiwał szybko, jakby nie słuchając tego, co mówiono.

Dopiero kiedy ktoś zapytał Cezara i Krapiszetkę, dlaczego spóźnili się nieco na zaproszony bal i gdy Krapiszetka w myśl planu zaczęła opowiadać swój zmyślony wypadek i wyrzekła słowo policja, Stanisław, który przedtem wychodził i wchodził do pokoju, teraz ani na krok nie ruszył się zeń. A Krapiszetka ciągła dalej swe zmyślone opowiadanie:

— Kiedy jechaliśmy tutaj, przy polach Elizejskich wysiedliśmy na chwilę, aby rozprostować nieco ścierpnięte nogi. O dwadzieścia kroków zatrzymał mnie jakiś głos pytający: „A dokąd to moja kuzyneczko?“ Był to mój kuzyn, któremu się nie powiodło w handlu i wstąpił do policji. „Do Passy idę“ — odrzekłam. „A to się dobrze składa, bo ja tam pójdę jutro zrana o świcie w interesach służby. Zabawna historja! Koledzy i ja mamy tam schwytać hultaja, któremu sprawimy aż dwie niespodzianki. Pierwszej może niebardzo się tak nagle spodziewa, ale jest na nią przygotowany. Zamordował, ukrył się i jest narazie spokojny. Ale druga będzie dla niego większa“...

Kiedy Krapiszetka opowiadała swoją zmyśloną historję, Cezar śledził bacznie posługującego Stanisława. Ale ten ani drgnął wobec słyszanych słów.

— Czyżbym się pomyliła? — pomyślała dziewczyna, ale opowiadała dalej: „Ten łotr, mówił mój kuzyn dalej, ani wiedział, jak sam siebie oszukał. Zamordowanemu zabrał tylko małą część pieniędzy, a resztę nienaruszoną pozostawił przy nim“.

Zaledwie wymówiła te słowa, Stanisław zmieszał się, co zauważył natychmiast Cezar. Aby odwrócić uwagę gości od tego, co miało nastąpić, Cezar zawołał:

— Patrzcie! — Cambart śpi!

Rzeczywiście giełdzista, rozwaliwszy się na fotelu, miał głowę pochyloną w tył, nos zadarty w powietrze i usta rozdziawione, i wcale się nie poruszał.

— Dajmy mu spać, dopóki Krapiszetka nie skończy swej historji — zaproponowano.

Dziewczyna, odzyskawszy pewność siebie, mówiła dalej:

— Policja, widząc, jak winowajca, który powinien byłby czmychnąć, pozostał głupio na miejscu, powzięła domysł, że ogołocił trupa tylko z lichych kosztowności i z kilku tysięcy franków i że reszty nie znalazł.

— Coza reszty? — wykrzyknęła cała banda jednogłośnie.

— Sumy trzykroć sto tysięcy...

Krapiszetka nie dokończyła swego zdania, gdy rozległ się nagle jakiś łoskot. To butelka, wypadłszy Stanisławowi z ręki, roztrzaskała się na podłodze.

— Przepraszam za niezgrabność — wyrzekł służący pomieszany.

I kiedy jego pomocnicy wycierali serwetami rozlane wino, zebrał troskliwie w swoją serwetę wszystkie kawałki szkła, poczem oddalił się wolno, aby wyrzucić resztki za drzwi.

— Zemknie! — pomyśleli Cezar i Krapiszetka, inni natomiast biesiadnicy nie zwracali na ten drobiazg uwagi, ale uwagę skierowali na śpiącego Cambarta, żartując zeń niemiłosiernie.

Poczęto rzucać grudki chleba na śpiocha, a następnie ktoś zaproponował, aby go podlać wodą sodową ze syfonu. Kilku mężczyzn rzuciło się, aby wykonać projekt, gdy nagle huk sztrzału, który dał się słyszeć w ogrodzie, powstrzymał ogólne uniesienie. Każdy nadstawił uszu. Po odgłosie strzału dały się słyszeć przyspieszone i liczne kroki, zbliżające się do domu. W jednej sekundzie wszyscy zerwali się na nogi. Rzucono się do sieni na spotkanie tych nieznajomych, którzy przybywali przez ogród. Do sieni weszło z tuzin ludzi. Dwóch z nich niosło Stanisława, bladego i zakrwawionego, który mówił głosem osłabłym:

— Mam już dość!... Skończyło się, skończyło!...

Rannego położono na kanapce. Na czele policjantów szedł sędzia śledczy.

— Jakim sposobem został ranny? — zapytał go pocichu Cezar.

— Łotr jest Herkulesem i stawił nam rozpaczliwy opór, kiedy go zaskoczyliśmy w chwili, gdy odkopywał trupa. Jeden z policjantów ocalił mi życie, strzeliwszy do niego, bo chciał mi głowę rozpłatać rydlem.

Tymczasem Stanisław powiódł spojrzeniem po obecnych, a zobaczywszy Krapiszetkę wykrzywił twarz ohydnie i wykrzyknął wściekle:

— Ha łotrzyco! Tyś mnie tak zręcznie wepchała w zasadzkę! Tak, miałaś słuszność, djablico, nie wiedziałem, że Dargon ma przy sobie te pieniądze, o których mi ani pisnął w dorożce. O! czemu cebie nie mogę zdusić, jak tego brzydala!

Sędzia śledczy, obawiając się, ażeby śmierć zbyt prędko nie odebrała mu winowajcy, pospieszył zawołać:

— Wszystkich, którzy tu jesteście, biorę za świadków wyznania zbrodni, jakie uczynił ten człowiek!

Stanisław uśmiechnął się gorzko i zaczął mówić przerywanym głosem od bólu:

— Co mi szkodzi przyznać się teraz, kiedy mam zaledwie dziesięć minut życia w sobie?

Rzekłszy to, opowiedział ze wszystkiemi szczegółami straszną tragedję tak, jak sobie to wyobrażał Cezar, a wreszcie dodał:

— Och! Gdybym był wiedział o trzystu tysiącach frankach, nie mielibyście mnie dziś w swoich rękach!

Sędzia zbliżył się żywo do mordercy, który, skończywszy mówić, opadł ociężale na kanapę.

— Czy byłeś jeszcze namówiony przez jakich wspólników do morderstwa? — zapytał, ale już nie usłyszał odpowiedzi, gdyż Stanisław żyć przestał.

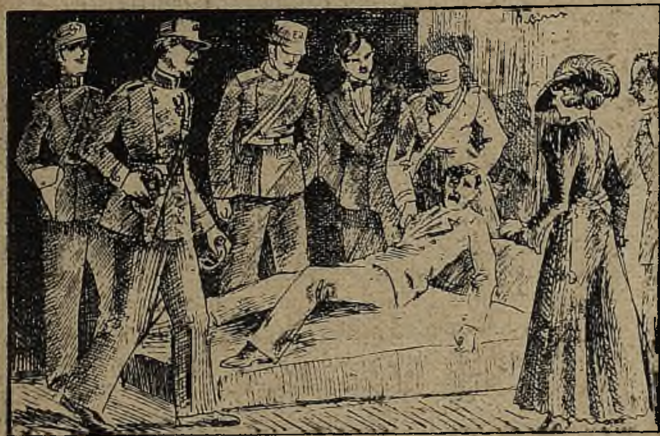
Należało niezwłocznie spisać protokół z zeznań i śmierci mordercy i dać je do podpisania obecnym.

Na czele tych podpisów znajdować się był powinien podpis gospodarza, u którego ukrywał się winowajca pod przybranem nazwiskiem.

— Kto z panów jest panem Cambart? — zapytał sędzia biesiadników.

Hulaki nie było w pokoju. Wobec tego jeden z gości udał się do pokoju jadalnego, aby go obudzić.

Podczas oczekiwania na przybycie Cambarta, jeden z policjantów zbliżył się do sędziego, podając jakiś złożony papier i wyrzekł półgłosem:



Tymczasem Stanisław powiódł spojrzeniem po obecnych.

— Jest to raport o poszukiwaniach agenta w Bougival!

Sędzia otworzył raport i przeczytał treść, która widocznie była bardzo krótka, gdyż prawie natychmiast złożył papier i schował do kieszeni, a w tem od strony pokoju jadalnego doleciał okrzyk przerażenia:

— Doktora! Prędko doktora!

Na wołanie to rzucono się do jadalni. Cambart siedział ciągle na fotelu, w tej samej postawie, która wywołała śmiech biesiadników. Lekarz, który był przybył z policją na miejsce wypadków, zbadał Cambarta, a wreszcie oświadczył:

— Ten człowiek umarł już przed godziną!

Na wiadomość tę biesiadnicy poczęli opuszczać wolno tragiczny dom. Krapiszetka i Cezar zbliżyli się do sędziego śledczego, aby się pożegnać z nim.

— Dziękuję panu serdecznie! — rzekł sędzia, podając rękę młodzieńcowi. — Dzięki panu sprawiedliwość mogła nareszcie poznać winowajców.

— Winowajców? — zapytał Cezar, zdziwiony tą krótką uwagą. — Czyż pan nie jesteś przeświadczony o niewinności Barantela i pani Dargon?

— Jak wierzę w niewinność pani Dargon, najlepszy dowód, że posłałem rozkaz, ażeby ją jak najprędzej wypuszczono na wolność. Przyznaję, że zbrodnia była popełniona i ułożona bez jej wiedzy.

— Ułożona?... Między kim?...

— Między Stanisławem i Barantelem. Służący był tylko narzędziem interesowanego, który chciał się pozbyć męża!

Kiedy Cezar wyraził najmocniejsze powątpiewanie, sędzia przerwał:

— Gdyby nie był winny, to, proszę, powiedz mi pan, dlaczegoby Barantel miał sobie palnąć w łeb? Niezawodnie dowiedział się, że go ścigają...

Wielkie zdziwienie opanowało młodzieńca i dziewczynę na tę niespodziewaną wiadomość. Stali przed sędzią, otworzywszy usta, nic nie mówiąc. A sędzia, wnosząc z ich milczenia, że nie chcą wierzyć w to samobójstwo, wyjął z kieszeni papier i rozwinął go, mówiąc:

— Kazałem szukać Barantela we wszystkich jego posiadłościach koło Paryża. Policja dowiedziała się, że wyjechał do Bougival. Udano się tam, aby go aresztować. I stamtąd właśnie otrzymałem wiadomość w chwili, kiedy Stanisław żyć przestał.

I sędzia zaczął z przyciskiem czytać następujące słowa:

„Znaleziono tylko trupa Barantela, gdy się dostano do dworku, gdzie się zamknął. Kilka słów, skreślonych przezeń, zanim sobie roztrzaskał głowę, dowodzą, że zabił się z obawy sprawiedliwości".

Powiedziawszy to, sędzia jeszcze raz podziękował Cezarowi i Krapiszetce, poczem oddalił się zwolna, a za nim i młoda para opuściła tragiczne miejsce.

Milczeli obydwoje. Dopiero w powozie Krapiszetka zapytała Cezara:

— Alboż ty wierzysz w samobójstwo Barantela?

— Nie!... To Gabrjela go zabiła...

— Patrz! — ozwała się po niejakim czasie Krapiszetka. — Oto kościół! Wstąpmy na chwilę pomodlić się!

ROZDZIAŁ XVII.

Tak! Cezar i Krapiszetka trafnie odgadli. Obłudny rozpustnik poniósł śmierć z ręki Gabrjeli. Kiedy Gabrjela opuszczała dworek w Bougival, zostawiła w nim trupa. Barantel nie miał tym razem do czynienia z ofiarą tak łagodną i lękliwą, jak pani Dargon. Natrafił na osobę energiczną i odważną, która, stawszy się ofiarą zasadzki, zgotowanej przez tego człowieka, postanowiła okrutnie ukarać tego, który chciał z niej uczynić dla siebie zabawkę.

Oto jakie zdarzenia poprzedziły tę tragiczną scenę.

Gabrjela, mając dwóch konkurentów: Cezara i Barantela, wybrała tego drugiego, mając apetyt na miljony rozpustnika. Sądziła, że łatwo je zdobędzie, przypuszczając, że Leon jest w niej szalenie zakochany.

Barantel rzeczywiście szalał za nią, ale Gabrjela myliła się, przypuszczając, że zechce się z miłości ożenić z nią. Był to z jego strony tylko rozwiązły kaprys. Szukał zaspokojenia go przy pomocy nikczemnej zdrady. Porozumiał się więc z nauczycielką Gabrjeli i nakłonił ją do pomagania sobie.

Nauczycielka, wybadawszy pannę Cambart, która nie miała przed nią tajemnic, powiedziała jej:

— Obawiać się można, że ojciec twój, chce dla siebie zachować Barantela, sprzeciwi się temu, abyś się z nim widywała. Nie widzę więc teraz sposobu, jakim mogłabyś opanować tego młodzieńca. Byłby sposób, abyście się znajdowali razem, ale nie śmiem ci go proponować, bo gdybyś na nieszczęście nie wymogła na panu Barantelu małżeństwa, byłabyś tak skompromitowana, iż nie mogłabyś już znaleźć dla siebie męża.

— Ja zdołam wszystko uzyskać od tego głupca, który mnie ubóstwia — odparła Gabrjela, jak kobieta, pewna swej piękności.

— To ryzykujmy. Ja w spadku po wuju posiadam w Bougival dworek, gdzie ofiaruję wam schronienie... Zrobimy tak, że pan Leon zawiadomiony będzie o twoim tam pobycie i szczęśliwy będzie z możności odwiedzenia cię tam. Ty go rozkochasz jeszcze bardziej i ożeni się z pewnością.

Gabrjela nietylko się zgodziła, ale postanowiła natychmiast wyjechać. Po kwadransie jazdy nauczycielka zawołała:

— Ach! co za roztargnienie, pojechałyśmy, nie zabrawszy ani ubrania, ani bielizny. Ale to nic nie szkodzi. Ojciec twój nieprędko wróci do domu. Skoro więc tylko umieszczę cię w dworku, dasz mi klucze od swych szaf, ja wrócę do domu i zabiorę potrzebne rzeczy.

(Dokończenie nastąpi).

Wierzba na mogile.

Na pięknym pagórku rozciągała się zagroda pewnego szlachcica, mającego piękne gospodarstwo. Szlachcic ów, kiedy spojrzał na to swoje bogactwo, zamiast się uśmiechnąć, smutnie jakoś wzdychał i łza mu w oku zabłysła. Wspominał sobie lata młodości, kiedy na wroga poraz pierwszy się wybierał z ojcem; to znów wspomniał chwilę, kiedy sobie wziął za żonę córkę pewnego starosty, piękną, ale nieposłuszną, która, powiwszy mu córkę, po czterech latach umarła.

Wtedy szlachcic, jeszcze młody, ożenił się poraz drugi, biorąc za żonę ubogą córkę kmiecia, ale cnotliwą i posłuszną we wszystkiem, którą bardzo kochał. Ta znowu umarła, zostawiając mu wielki smutek



i dwie jeszcze małe córki. Strapiony wdowiec z bólem wspominał swe nieszczęścia, lecz wnet ocknął się, przypomniawszy sobie, że jeszcze ma trzy córki, których wychowaniem powinien się zająć. Ale, niestety, najstarsza córka była niedobra i nie rada widziała małe siostrzyczki.

Razu jednego wybrały się, bez pozwolenia ojca, na poziomki do pobliskiego lasu. Gdy już były w lesie spotkał je staruszek nieznany i zapytał:

— Gdzie idziecie, kochane dziateczki?

— A co wam do tego, gdzie idziemy — odpowiedziała najstarsza.

— Idziemy na poziomki — zawołały obie wraz małe siostry.

Wtedy starzec się uśmiechnął i odpowiedział:

— Która mi najwięcej i najpiękniejszych poziomek nazbiera, tej dam piękny upominek!

To rzekłszy, znikł z przed oczu trzem siostrom.

Dziewczęta zaczęły się spieszyć, co jedna to szybciej, ale to długo nie trwało, gdyż najstarsza, leniwa, nie mogła dorównać siostrom, a najmłodsza była najpilniejsza. Gdy już najmłodsza miała pełny koszyczek poziomek, starsza miała dopiero trzy czwarte, a najstarsza dopiero pół koszyczka. Wtedy znów, jak poprzednio, zjawił się starzec z siwą brodą i ujrzał, że najmłodsza miała najpiękniejsze i najwięcej poziomek. Dał jej więc pozłacane pudełko, w którem znajdowały się prawie królewskie szaty, i znikł, jak poprzednio. Naraz najstarszej przyszła straszna myśl, żeby najmłodszą siostrę zabić, a skarbem podzielić się z młodszą siostrą.

Co pomyślała, to zrobiła.

Wzięła gruby kij i tak silnie uderzyła siostrę w głowę, że ta zaraz padła nieżywa. Siostra młodsza, gdy to ujrzała, zaraz padła zemdlona na ziemię. Najstarsza, gdy ujrzała dwie siostry, leżące na ziemi, bardzo się przelękła swego czynu, ale zaraz się opamiętała i zaczęła cucić młodszą siostrę, bo najmłodsza już ducha wyzionęła. Gdy ją przyprowadziła do przytomności, rzekła:

— Jeśli chcesz, żebym cię zostawiła przy życiu, to mi musisz złożyć przysięgę, że mnie nigdy nie zdradzisz najmniejszem słowem.

Młodsza, chcąc, nie chcąc, musiała przysiąc, że jej nigdy nie zdradzi, tylko wtedy, jakby umarła.

Opodal od nich była ziemia piaszczysta, więc, wziąwszy jedna za nogi, druga za ręce zabitą siostrę, poczęły wygrzebywać dość głęboki dół i z płaczem młodszej siostry, złożyły ją do niego i zasypały. Pomimo nalegań najstarszej, aby szły do domu, młodsza nie mogła rozłączyć się z grobem ukochanej siostry. Nabrawszy jednak odwagi, zaczęła się wybierać za odchodzącą siostrą zabójczynią. Ale nim odeszła, wzięła kij leżący i wsadziła go w grób.

Gdy przyszły do domu, ojciec, zafrasowany o córki, pyta się, gdzie jest najmłodsza córka?

— Gdyśmy szły do domu — odrzekła najstarsza — to się gdzieś od nas oddaliła i już my jej nie widziały.

Tosamo mówiła i młodsza z bolem w sercu. Radaby mówić prawdę, ale oko starszej siostry zmusiło ją do kłamstwa. Wtedy zrozpaczony ojciec wybiegł ją szukać ze służbą, ale znalazł tylko jej szaty, które umyślnie położyła najstarsza, żeby ojciec myślał, że ją dzikie zwierzęta pożarły. I tak ojciec smutny po nowej stracie, przyszedł złamany do domu.

* * *

Rok minął od tego czasu, a w domu szlachcica nic się nie zmieniło, tylko smutek ciągle panował a szlachcicowi włos posiwiał. Ten szlachcic miał dużo owiec, które pasł chłopiec piękny, ale także smutny, bo on dawniej bawił się z zaginioną od roku córką szlachcica. Pewnego razu też pasł owce w tym samym lesie, gdzie przed rokiem siostry zbierały poziomki i naraz ujrzał na małym kopcu zielony kij wierzbowy. Bez namysłu ściął go i zrobił sobie zeń piszczałkę. Wtedy, zadowolony z pięknej piszczałki, począł grać na niej, ale, o dziwo! piszczałka zaczęła mówić:

Graj pastuszku, graj...
Starsza siostra mię zabiła,
Młodsza siotra mię broniła,
Graj pastuszku, graj!...
Graj pastuszku, graj!
Starsza siostra mię zabiła,
Pod tą wierzbą mię złożyła,
Graj, kochany, graj!

Gdy skończył grać, zdziwiony, pomyślał zaraz, co to znaczy i pobiegł powiedzieć to panu. Gdy stanął przed nim zdyszany, szlachcic zdziwiony zapytał, co to znaczy. Pastuszek oddał mu piszczałkę i kazał

na niej grać. Gdy szlachcic zaczął grać, piszczałka powtórzyła powyższe słowa. Zaraz ojciec pobiegł na wskazane miejsce i zaczął odgrzebywać piasek, aż nareszcie znalazł zwłoki swej kochanej córki, ale tak piękne, jakgdyby dopiero wczoraj tam je kto złożył. Zrozpaczony ojciec postawił jej krzyż w lesie na pamiątkę, zaś starszą jej siostrę kazał zamknąć do ciemnicy na tak długo, dopóki nie umarła, a młodszą zostawił sobie przy boku, która osładzała mu smutne dni żywota.

Długi czas opowiadali ludzie o tem zdarzeniu. Widzieli w tem palec Boży, który żadnej zbrodni ukryć nie pozwoli. *Robert Szewieczek.*



Poradnik gospodarczy.

Zatrzymanie mleka u krów.

Nieraz zdarza się u krów tak zwane zatrzymanie mleka, a mianowicie niespodziewanie przy dojeniu krowy naraz mleko zupełnie przestaje się wydzielać pomimo, że wymię ma w sobie jeszcze sporo mleka i pomimo wysiłku ze strony dojącego. Zjawisko takie jest bardzo przykre i jeżeli się powtórzy kilkakrotnie, może bardzo wpłynąć na zmniejszenie się udoju.

Jaka jest przyczyna zatrzymywania mleka przez krowę?

Przedewszystkiem zjawisko to może być spowodowane wadliwem dojeniem, a szczególniej tem, jeżeli dojący nie wydoją krowy całkowicie i pozostawia dużo mleka w wymieniu. Jeżeli zauważymy, że krowa bez powodu zatrzyma mleko, to nie należy sobie tego lekceważyć, lecz natychmiast starać się odnaleźć przyczynę tego zjawiska. Pamiętać trzeba, że krowa może zatrzymywać mleko w czasie odłączania cielęcia, kiedy za nim tęskni; dalej — może zatrzymać mleko, jeżeli się z nią źle obchodzimy, gdy ją się bije, gdy się na nią krzyczy, hałasuje, lub kiedy jest głodna. Oprócz tego często zdarzyć się może zatrzymanie mleka, gdy zacznie ją doić inna osoba, nie ta co zwykle, do sposobu dojenia której krowa była przyzwyczajona; następnie przyczyną zatrzymania mleka może być ból przy dojeniu, spowodowany złem dojeniem, niezgrabne zbyt silne przyciskanie palcami, krostki na strzykach i t. d.

Należy więc w razie zatrzymania mleka dokładnie zważyć wszystkie opisane tu możliwości pilnie wszystkie zbadać, a po odnalezieniu przyczyny natychmiast takową starać się usunąć.

Dlatego też przy odsadzaniu cielęcia odzwyczajać go od ssania powoli, stopniowo, a nigdy nie odrazu i nie raptownie. Dojenie powierzać zawsze tylko takim osobom, które się na tem znają i wiedzą, na czem powinno polegać dobre dojenie.

Najważniejszą sprawą tu jest zapobieganie a więc niedopuszczenie do tego, ażeby krowa kiedykolwiek zatrzymywała mleko i w celu zapobiegawczym należy ściśle przestrzegać i wypełniać wszystkie opisane wyżej warunki właściwego postępowania z krową dojną. *Gosp.*

Skórki królików.

Skórki królików w braku umiejętności obchodzenia się z niemi zwykle się marnuje i sprzedawane są za bezcen. Trzeba więc pamiętać, że każdą skórkę zużytkować można. Skórki od października do marca są trwalsze, więc przydatne na futerka, które Francuzi tak umieją wyprawiać, że trudno je odróżnić od futer bobrowych i wydr, za które w handlu uchodzą. Letnie skórki, dobrze wyprawione, dają bardzo delikatną skórkę żółtawą, starsze króliki dają skórkę żółtą, mocną, która ma zastosowanie przy wyrobie butów i trzewików. Sierść jest poszukiwana na wyrób filców. Trzeba pamiętać, aby po zabiciu królika skórkę niezwłocznie dobrze rozpiąć na desce, ustawić na suchem miejscu, poczem wewnętrzną stronę zmyć ciepłym roztworem ałunu (500 gramów ałunu i 500 gramów soli kuchennej rozpuszcza się w kwarcie wody); po zmyciu wysusza się i czynność tę powtarza 4 do 6 razy. W ten sposób większa ilość wysuszonych skórek przechowuje się w miejscu suchem a chłodnem, a od czasu do czasu przetrzepuje.

Krajowe zioła lecznicze
i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych.

Perz pospolity, inaczej Rolnica perz, Pszenica perz, Psia pasza *(Triticum repens)* znany powszechnie uporczywy chwast, odrastający co wiosny, z długich pełzających korzeni. Liście podobne do pszenicznych, z wierzchu niekiedy nieco owłosione, kwiaty i owoce w małych kłoskach. Smak korzenia słodkawy, śluzowaty. Kwitnie od czerwca. Zbiera się korzenie na wiosnę lub w jesieni, w czasie obróbki pól, dokładnie myje, drobno kraje i suszy. Korzenie zawierają dużo cukru i mączki, dlatego są bardzo pożywne i w latach nieurodzaju służyły z tej przyczyny do wyrobu wcale pożywnego chleba.



Perz sam, lub pomieszany z innemi krew czyszczącemi ziołami, może doskonale zastąpić drogą zagraniczną Sarsaparyllę, przepisywaną z bardzo dobrym skutkiem w kile i upartych chorobach skórnych; działa łagodnie, moczopędnie, napotnie, roztwarzająco i osłaniająco. Wewnętrznie używa się wywaru z korzeni, w zatwardzeniu, puchlinie, kile, artrytyzmie, reumatyzmie, chorobach płucnych z zaflegmieniem, w kamieniach nerkowych, wątrobowych, chorobach wątroby i śledziony. Jako łagodny środek przeczyszczający gotuje się 80 gramów drobno pokrajanego perzu w trzech litrach wody, aż do wygotowania jednej trzeciej i pije parę razy dziennie po filiżance.

Zewnętrznie używa się wywaru z korzeni, do lewatyw, w chorobach kiszki odchodowej. Legowiska dla psów i innych zwierząt, robione z perzu chronią je w lecie od pcheł i innych owadów.

Dr med. *Stanisław Breyer,* Kraków, Wolska 36.

KRONIKA.

Od Administracji. Do następnego numeru „Roli“ dołączymy czeki dla wszystkich naszych prenumeratorów.

Prawdziwe perły za 5 złotych. Kupiec Hersz Gottlieb w Rzeszowie nabył u jakiegoś nieznanego młodzieńca sznur prawdziwych pereł za śmiesznie niską cenę 5 złotych. Sprzedawca bowiem, który tymczasem uciekł, nie wiedząc, że perły są prawdziwe, nie zdawał sobie sprawy z ich właściwej wartości. Gottlieb jednak natychmiast poznał, że perły są prawdziwe i zawiadomił policję o dokonanem kupnie, przyczem zakupione perły złożył na policji.

Okradzenie reemigranta. Niewyśledzeni dotychczas złodzieje włamali się do mieszkania Wojciecha Cetnarowskiego w Ropicy Polskiej w powiecie gorlickim, który niedawno powrócił z Ameryki. Nie zbudziwszy nikogo ze śpiących domowników, wynieśli z izby na pole kufer, z którego skradli odzież, 3 złote zegarki, 40 dolarów w gotówce oraz 39 weksli, opiewających razem na 2.129 dolarów, a wystawionych przez mieszkańców Ropicy Polskiej, Szymbarku, Sokoła, Siar, Bystrej, Gorlic, Jasła i Glinika Marjampolskiego. Cetnarowski po przybyciu z Ameryki nie trzymał zapracowanych pieniędzy w domu, lecz wypożyczył na weksle mieszkańcom okolicznych miejscowości.

Zamach na księcia Czartoryskiego. W czasie przejazdu samochodem księcia Czartoryskiego z Pełkin w powiecie jarosławskim przez wieś Tryńczę w powiecie przeworskim dał nieznany osobnik jeden strzał rewolwerowy w stronę siedzącego w aucie księcia. Kula rozbiła szybę, nie raniąc nikogo.

Afera poborowa w Przemyślu. W tych dniach aresztowały władze wojskowe w Przemyślu kilkanaście osób, między innemi Szymona Engelherta i lekarza Dra Marka Schwarca pod zarzutem nadużyć poborowych. Zarządzone śledztwo wyjaśni rozmiary tych nadużyć.

Okradziony kupiec. Zamożny kupiec z Nowego Sącza wybrał się pociągiem do Warszawy. W drodze, zmęczony podróżą, zasnął na odcinku Częstochowa-Radomsko. W Częstochowie wsiadł do przedziału jakiś mężczyzna i zajął miejsce obok kupca. Pasażerowie też znużeni podróżą, zgasiwszy światło, posnęli. Na stacji w Teklinowie ów pasażer wysiadł z pociągu. Gdy pociąg dochodził do Radomska, kupiec zbudził się ze snu i z przerażeniem skonstatował, że wycięto mu w chałacie kieszenie, w których miał gotówki około 600 złotych. Powiadomiona na dworcu policja rozpoczęła poszukiwania, ale narazie bezskutecznie.

Samobójstwo wśród zabawy. U wdowy po prokurencie Banku gospodarstwa krajowego we Lwowie p. Marji B. było z wizytą kilku oficerów, zabawiając się wesoło. W czasie wesołej i ożywionej rozmowy jeden z oficerów, porucznik S., dobył rewolweru i dwoma strzałami pozbawił się życia. Powód samobójstwa niewiadomy.

Ujęcie herszta bandy przemytników. Pomiędzy wsiami Piekielniki a Suchą Górą patrol straży granicznej natknął się na bandę przemytników tytoniu z Czech. W pościgu patrol dał do przemytników kilkanaście strzałów. Ujęty został przywódca bandy Jan Kotlarczyk, który otrzymał ranę postrzałową z pistoletu. Rannego przewieziono do szpitala; reszta bandy zbiegła.

Zemsta ognistej baby. Do czego może doprowadzić zemsta „jurnej“ baby, świadczy następujący fakt: Do Józefa Bąka, mieszkańca Wielkich Piekar na Śląsku przybył w odwiedziny brat jego Andrzej, który przywiózł ze sobą piękną i młodą kobietę, przedstawiając ją jako swoją żonę, chociaż w rzeczywistości była ona tylko jego przyjaciółką, Marją Schewst, obywatelką niemiecką. Wkrótce Andrzej wyjechał z powrotem do Niemiec, pozostawiając „żonę“ u brata. Młoda kobieta, obdarzona snać ognistym temperamentem, rozkochała w sobie kilkunastu młodzieńców, darząc ze swej strony wszystkich wzajemną miłością. Rozpoczęły się niesnaski, ponieważ Bąk z żoną stawali w obronie Andrzeja, twierdząc słusznie, że kiedy babsko opętało jednego, to powinno się jednego trzymać, a nie gonić za innymi. Zamknęli Niemkę w domu i za próg jej nie wypuszczali. To do wściekłości doprowadziło „jurną“ kobietę. Zdarzyło się w owym czasie, że w okolicy dokonano kilku napadów rabunkowych. Mściwa baba postanowiła to wykorzystać, aby się zemścić. Zawiadomiła więc policję, że w napadach tych brał również udział brat jej kochanka Józef Bąk. Niewinny człowiek stanął obecnie przed sądem, ale tu wyszła na jaw w zupełności jego niewinność; sąd go uniewinnił. Mógł jednak łatwo paść ofiarą mściwości kobiecej.

Sprytna złodziejka. Bogaty kupiec z Królewskiej Huty, Selig Lubelski, „potrzebował“ się zabawić. W tym celu zaprosił sobie do hotelu Marję Andrzejewską, pochodzącą z Łodzi, i wyprawił sutą libację. Po czułych gruchaniach, całusach i uściskach zauważył, iż pierścień z brylantem wartości 2.000 złotych, który pokazywał swej towarzyszce, gdzieś mu nagle zginął. Zrozpaczony żydek narobił wielkiego „aj waj“, wskutek czego powstała olbrzymia awantura. Zawezwano policję, a ta, przeszukawszy każdy kącik w hotelu, przyszła do przekonania, że nic innego się nie stało, tylko, że panna Mania pierścionek połknęła. Wzięto ją więc do szpitala i dano na przeczyszczenie. Policja czekała z niecierpliwością na wynik. Jakoż przewidywania okazały się zupełnie słuszne, gdyż po pewnym czasie zapłoniona dziewczyna oddała zrozpaczonemu Seligowi cenny pierścień.

Podwójna zbrodnia. W domu, należącym do Augustyna Dudy we wsi Ciszówka w powiecie rybnickim wybuchł o 10 w nocy pożar, pastwą którego padł dom mieszkalny oraz przybudówka drewniana. Po ugaszeniu pożaru znaleziono na strychu obok komina zwęglone zwłoki właściciela domu, strasznie zmasakrowane. Ręce i nogi odcięte były od tułowia, zaś na głowie i szyi widniały ślady licznych ciosów. Nasuwa się podejrzenie, że bandyci dokonali napadu rabunkowego na ś. p. Dudę, zamordowali go i zwłoki wynieśli na strych, poczem dla zatarcia śladów zbrodni dom podpalili.

Furmanka pod kołami pociągu. Na przejeździe kolejowym stacji Radomsko pod Częstochową zdarzył się tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą ofiary w ludziach. Oto gdy na linji znajdował się w pełnym biegu pociąg pospieszny, idący z Warszawy do Krakowa, przez przejazd przejeżdżało kilka furmanek, na których znajdowali się przypadkowi pasażerowie, którzy wprosili się na wozy. Trzy furmanki zdołały przejechać przed pociągiem, natomiast czwartą pędzący pociąg przepołowił, przyczem część przednią wraz z furmanem poniosły spłoszone konie, część tylnia natomiast zdruzgotana została na miazgę. Na szynach znaleziono zmasakrowane zwłoki mieszkańca Radomska, Mendla Fischaufa, oraz ciężko ranną Matlę Fischauf, lat 22, która podczas udzielania jej pomocy lekarskiej zmarła, wreszcie Chanę Bibelską, która doznała ciężkich potłuczeń głowy oraz złamania prawej nogi. Przyczyną katastrofy było niezamknięcie rampy kolejowej przez robotnika Władysława Pasaka.

Zbrojny napad bandytów. Późnym wieczorem na mieszkanie Józefa Stasiaka przy ulicy Zgodnej w Łodzi dokonano krwawego napadu rabunkowego. Wtargnęło tam trzech zamaskowanych bandytów, z których

jeden steroryzował rewolwerem córkę Stasiaka, Helenę, dwaj inni usiłowali ubezwładnić domowników, domagając się jednocześnie pieniędzy. Zamężna córka Stasiaka, Helena, okazała jednak niezwykłą odwagę. Mimo skierowanej ku sobie broni odepchnęła bandytę i wybiegła na korytarz, alarmując sąsiadów. Bandyci zbiegli, nic nie zabierając.

Najstarsza lipa. Najstarsze drzewo, jakie posiadamy w Polsce, znajduje się we wsi Piotrowinie w powiecie puławskim, pamiętnej cudem wskrzeszenia Piotrowina przez św. Stanisława Szczepanowskiego. Jest to lipa, która podpierana belkami, trzymała się jeszcze do niedawna krzepko, wydając kwiat i owoce. Ale od kilku lat konary jej świecą nagością. Lipę tę miał święty Stanisław wyrwać z ziemi i zasadzić ją odwrotnie korzeniami do góry. Istotnie jej poskręcane gałęzie przypominają rozłożyste korzenie drzewa.

Krwawy bój o sosnę. Z Kępna donoszą: We wsi Kruszyna pod lasem rosła sosna, odgradzająca dwa pola Władysława i Antoniego Kołodziejczyków. Antoni Kołodziejczyk, uważając, że sosna ta należy do niego, ściął ją i przystąpił do zwiezienia do swojego domu. Sprzeciwił się temu Władysław Kołodziejczyk, twierdząc, że sosna jest jego własnością. Wskutek tego wywiązała się kłótnia, a następnie zacięta bójka na noże, rewolwery i drągi. Po jednej stronie byli: Władysław Kołodziejczyk i brat jego Jan, oraz Michał Bażak, a po drugiej stronie Antoni Kołodziejczyk z synami Janem, Bronisławem, Edwardem i Józefem. W czasie bójki jeden z napastników roztrzaskał drągiem głowę Antoniemu Kołodziejczykowi. Widząc to syn jego, Bronisław, dobył rewolweru i strzelił do Bazaka, raniąc go ciężko w lewy bok. Bójka trwała jeszcze dłuższy czas i gdyby nie interwencja sąsiadów, zakończyłaby się jeszcze bardziej tragicznie. Ciężko rannego Bażaka odwieziono do szpitala, gdzie w strasznych męczarniach zmarł. Antoniego Kołodziejczyka z roztrzaskaną głową odwieziono do domu, gdzie również zmarł. Bronisława Kołodziejczyka aresztowano.

Zuchwałe włamanie do pałacu. Z Poznania donoszą: Do pałacu hr. Massenbacha w Pniewach dokonano zuchwałego włamania. Złodzieje skradli dużo srebra, kilka futer, kilkanaście fuzyj oraz bieliznę ogólnej wartości 20 tysięcy złotych. Wprawdzie bandytów zauważył policjant siedzących w samochodzie, ale kiedy się zbliżył do samochodu, złodzieje zasypali go strzałami i zbiegli. Policjant na szczęście nie odniósł żadnej rany.

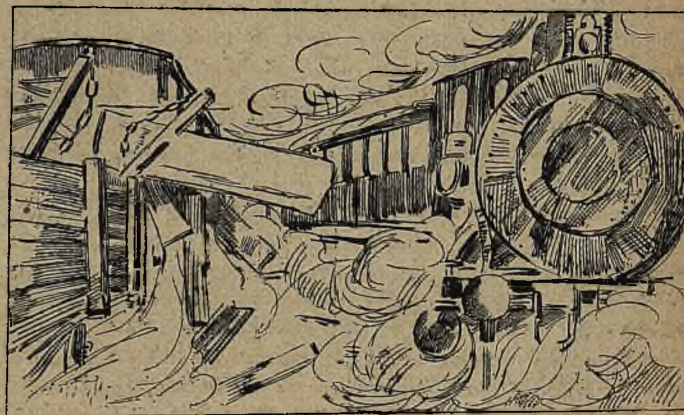
Borówki w grudniu. Z Pucka donoszą, że w lesie ostrowickim w powiecie morskim, a więc u samego brzegu otwartego Bałtyku, znalazł mieszkaniec wsi Ostrowia na polanie większą ilość dojrzewających borówek. Zwracają przy tem uwagę, że stare kroniki puckie notują, iż zima w roku 1589 na 1590 była tak łagodna, iż w styczniu i lutym pojawiły się kwiaty na łąkach oraz rosły poziomki; w 1594 w styczniu kwitły fjołki; w 1624 w okresie Bożego Narodzenia mieszkańcy wybrzeża paśli na łąkach bydło, a róże i drzewa owocowe pokryły się kwieciem; także zima w 1720 r. była niezwykle łagodna, ponieważ w wielu miejscowościach dojrzewały wiśnie i czereśnie; to samo było w 1723 roku; zima zaś w 1795 na 1796 zanotowana jest jako ciepłe lato, gdyż pszczoły przez całą zimę wylatywały z uli i zbierały miód.

Wilki na Wołyniu. Z Kowla donoszą: Na Wołyniu grasują wilki w zastraszający sposób. Wieśniak ze wsi Werba w powiecie kowelskim został napadnięty na drodze do wsi przez kilkanaście wilków, które rozdarły go na kawałki. Również stado wilków rozszarpało w innej okolicy dwa konie. Ludność powiatu kowelskiego żyje w wielkiej trwodze i przygotowuje środki obrony.

Zima na Wileńszczyźnie. W północnych powiatach Wileńszczyzny spadły w ubiegłym tygodniu obfite śniegi. Drogi są zupełnie zasypane. W wielu miejscach na drogach komunikacja została zupełnie przerwana. W samem Wilnie sanna już od kilku dni jest wspaniała.

Osobliwy przysmak. Do pewnego lekarza rumuńskiego zgłosiła się przed kilku dniami pewna młoda kobieta, żaląc się na ogromne bóle żołądka. Lekarz, zbadawszy dokładnie chorą, stwierdził, iż w żołądku jej znajduje się jakieś ciało stałe, wielkości conajmniej dwóch pięści człowieka. Postanowiono dokonać operacji. Po otwarciu żołądka okazało się, że istotnie znajduje się tam jakiś dziwny przedmiot, który po oczyszczeniu rozpoznano jako duży kłąb włosów. Kobieta, która obecnie powraca do zdrowia, zeznała, iż zwyczajem jej było wyrywać sobie włosy i połykać je. W ten sposób w żołądku nagromadził się wreszcie kłąb, który omal że nie przyprawił jej o utratę życia.

Groźne niebezpieczeństwo. Na jednej z kolei rumuńskich zdarzył się wypadek, który mógł pociągnąć za sobą nieobliczalne następstwa Oto pasażerowie jednego z pociągów osobowych usłyszeli nagle łomot o boki wagonów. Nim zdołali się zerwać z swych siedzeń, łomot już przenosił się na dalsze wagony i po niejakim czasie ustał. Zatrzymano pociąg, aby sprawdzić, co się stało i przekonano się, że łomot wytwarzała deska z drugiego pociągu, towarowego, biegnącego w przeciwnej strony.



Deska ta, widocznie źle ułożona, wysunęła się z pośród innych, ale tak, że nie spadła na ziemię, lecz stercząc, uderzała o wagony pociągu osobowego, wywołując niesamowity stuk, tłukąc szyby i rysując boki wagonów. Na szczęście ludzie wychylali głowy dopiero wówczas, gdy już pociąg z deską był poza nimi, wskutek czego nikt nie został ranny. Gdyby w czasie mijania pociągów ludzie byli wyglądali oknami, co zwykle się dzieje, niejeden z nich mógłby ponieść śmierć straszną.

Nowy rząd w Niemczech. Po kilkunastu dniach został wreszcie w Niemczech utworzony nowy rząd, który również nie będzie miał większości w parlamencie. Na czele jego, jako kanclerz, stanął generał Schleicher, mąż zaufania prezydenta Hindenburga. Jak długo potrafi się rząd ten utrzymać przy władzy, nie wiadomo. Możliwe jest także ponowne rozwiązanie parlamentu i nowe wybory.

Wróg kłamstwa. Austrjacki lekarz Dr Hause dłuższy czas studjował działanie pewnego środka leczniczego, zwanego scopolamina. Mieszaniny scopolaminy i morfiny używano jako środka nasennego przy operacjach. Dr. Hause odkrył jeszcze inne, a nadzwyczaj doniosłe działanie scopolaminy. A mianowicie, jak twierdzi, jeżeli człowiek zażyje scopolaminy, to bezwarunkowo musi mówić prawdę. Choćby chciał kłamać, nie potrafi. Wynalazek ten miałby największe znaczenie przy badaniu zbrodniarzy, gdyby nie to, że zeznania pod wpływem

scopolaminy nie miałyby znaczenia wobec prawa, jak nie ma naprzykład znaczenia, jeżeliby zbrodniarz przyznał się do swego czynu w gorączce. Natomiast taka scopolamina w życiu prywatnem mogłaby wywołać nieobliczalne następstwa. Ot naprzykład, mąż daje swej małżonce lub małżonka mężowi jedną dawkę scopolaminy, a potem zadaje niedyskretne pytania: jak, z kim, gdzie, ile razy i t. p. Odpowiedzi wbrew woli muszą być prawdziwe. Można sobie wyobrazić, coby było potem. Nie zawsze, ale przeważnie.

Twardy chłopak. Trzy i pół letni chłopiec wyszedł w nieobecności rodziców na okno mieszkania, znajdującego się na trzeciem piętrze przy Wrangelstrasse w Berlinie. Zobaczyła to kobieta, znajdująca się naprzeciwko, i zawołała na chłopca, aby natychmiast zeszedł z okna. Przestraszony chłopiec wołaniem zamiast cofnąć się do mieszkania postąpił naprzód i runął na ulicę. Kobieta owa pobiegła z krzykiem ku chłopcu, ale nim doszła do miejsca wypadku, spotkała w drodze nieuszkodzonego chłopca, który szedł, jak nigdy nic, do mieszkania. Twardy chłopak nietylko się nie zabił, ale nawet nie pokaleczył.

Miłosierdzie wróbli. Na jednej z ulic Berlrna pewien profesor zobaczył wróbla, karmionego przez towarzyszy. Karmienie to zaciekawiło go bardzo, bo wróbel ów wcale nie wyglądał na pisklę, które zwykle rodzice karmią; zbliżył się do gromadki ptaszków i zaczął się jej przypatrywać. Wystraszone czemś ptaki zerwały się z ziemi, ale karmiony przez nich towarzysz nie frunął ze ziemi, tylko skakał tu i ówdzie i wkońcu pozwolił się złapać. Pokazało się, że biedny wróbel był ślepy. Gdy go profesor puścił swobodnie, zleciały się do niego inne wróble i rozpoczęło się dalsze karmienie wróbla-kaleki.

Żywiołowe klęski we Włoszech. Z szeregu prowincyj w północnych Włoszech nadchodzą hiobowe wieści o katastrofalnych oberwaniach chmur, burzach śnieżnych i powodziach. Nad Livorno i okolicami oberwała się chmura i w przeciągu kilku godzin wszystkie ulice miasta zostały zalane wodą. Również dworzec kolejowy zalały wody. W całej prowincji rzeki wystąpiły z brzegów, zalewając dalekie obszary. W gminie Secina pod naporem wody zawaliło się kilka domów wieśniaczych. Z prowincji Piza donoszą o utopieniu się kilku osób w nurtach rzeki Arno. W porcie Savona szalała przez kilka godzin burza morska. W Alpach nad Adygą przez kilka dni padał śnieg, zasypując wszystkie przełęcze. W Rimi i okolicy odczuto nadto silne wstrząsy podziemne które wywołały wśród mieszkańców wielką panikę.

Miłosny dramat w barakach robotniczych. Wstrząsający dramat miłosny rozegrał się w francuskiej miejscowości Lens w barakach robotniczych. Młody robotnik, Belg z pochodzenia, August Gendarme, nawiązał przed niedawnym czasem stosunek miłosny z młodą dziewczyną, Gabrjelą Bischop, zamieszkałą także w tych barakach. Młodzi ludzie byli zaręczeni i mieli się pobrać. Ale Gabrjela zmieniła nagle zdanie i zerwała z narzeczonym. Doszło wskutek tego między nimi do gwałtownych awantur. Onegdaj w południe rozegrał się krwawy dramat. Gdy młodzi zostali sami w mieszkaniu Bischopów. Gendarme zakłuł dwunastoma ciosami noża swoją narzeczoną. Po dokonaniu tego czynu pojechał na rowerze do pobliskiego toru kolejowego i rzucił się pod pociąg. W kilka godzin po dokonaniu morderstwa znalez ono jego ciało, poszarpane w strzępy, na torze.

Sąd Boży. W Bretanji i Normandji istnieją ciekawe zabytki prastarych czasów. Są to tak zwane dolmeny, wielkie głazy, ustawione pionowo. Jaki jest ich początek, nie wiadomo. Ludność otacza te głazy niemal zabobonną czcią, wierząc, że przynoszą one szczęście, lub zemstę. Z wiary tej skorzystał pewien Bretończyk, nazwiskiem Lefebrve, który, powróciwszy z robót w południowej Francji, dowiedział się z ust sąsiadów, że żona jego przez czas jego nieobecności nie była mu wierna. Żona zaklinała się, że to nieprawda, ale zazdrosny małżonek zażądał od niej przysięgi przed jednym z dolmenów. Żona zgodziła się na to bez wahania. Kiedy podniosła palce ku górze i wymówiła słowa: „Przysięgam, że nie...“, stała się rzecz straszna. Potężny blok głazu runął, miażdżąc Lefebrvową swym ciężarem. Tragedja ta wstrząsnęła mieszkańcami Bretonji i ugruntowała jeszcze cześć dla dolmenów. Mogła to być zarówno kara Boża, jak i czysty przypadek.

Zniesienie wielożeństwa w Chinach. Chińskie ministerstwo sprawiedliwości wydało rozporządzenie, na mocy którego tylko pierwsza żona ma być odtąd właściwą żoną danego mężczyzny. Dalsze żony nie mają wobec tego żadnych praw.

Ucieczka armji chińskiej do Rosji. W Mandżurji, która w lecie bieżącego roku ogłosiła swą niepodległość, utworzyła się pod dowództwem generała Su Ping Wena ochotnicza armja chińska, która miała na celu wypędzenie Japończyków z Mandżurji. Przeciw armji tej wystąpiły wojska japońskie i napierały na nią coraz bardziej. Kiedy ją wreszcie przyparły do granicy rosyjskiej, powstańcy zmusili zarząd koleji do oddania im pociągów, które opanowali i wyjechali do Rosji. Ci, którzy nie mogli się pomieścić w pociągach, pieszo przekroczyli granicę rosyjską, tak, że cała powstańcza armja chińska uciekła do Rosji. Rosjanie rozbroili ich, a wodza ich generała Su Ping Wena internowali. Powodem tej ucieczki była druzgocąca klęska, jaką Chińczykom zadały wojska japońskie w okolicach Hailaru.

Marsz głodnych w Ameryce. Chociaż u nas bieda, ale może nie tak wielka, jak w tej bogatej Ameryce, do której przed wojną wyjeżdżało tysiące, aby po kilku latach pracy dorobić się nieraz znacznego majątku. Dziś tam wśród robotników panuje skrajna nędza, a bezrobotnych miljony. Aby uzyskać od rządu jakieś wsparcie, względnie zarobek „głodni“ z całego kraju urządzili pochód do Waszyngtonu. Pierwsi uczestnicy pochodu w liczbie 3.000 osób przybyli już z żonami i dziećmi do granic miasta. Skonsygnowana policja w wielkiej liczbie utworzyła za miastem tyraljerę i zatrzymała pochód, nie dopuszczając go do miasta. Wszystkich uczestników pochodu skierowano do baraków wojskowych w lesistej okolicy Meigs. Wyżywieniem ich zajęła się specjalna organizacja dobroczynna. Przywódcy robotników grożą, że wezmą szturmem Biały Dom, siedzibę prezydenta. Oczekiwane jest przybycie jeszcze kilku tysięcy robotników. Władze przedsięwzięły wszelkie środki ostrożności. W koszarach w pogotowiu alarmowem stoi 10 tysięcy żołnierzy.

Wielkie polowanie na lwy. Pewien przemysłowiec amerykański nazwiskiem Dever Wright chciał sobie koniecznie zapolować na lwy, ale interery jego nie pozwalały na wyjazd do Afryki. Pomysłowy jednak bogacz zaradził temu w ten sposób, że zakupił wielki obszar lasu, sprowadził dwa lwy i zamierzał na nie zapolować. Aby złudzenie było zupełne, wynajął oddział murzynów, którzy bez broni a tylko w opaskach na biodrach mieli stanowić nagonkę na dzikie bestje. Mieszkańcy okolicznych wsi, dowiedziawszy się o wszystkiem, uciekli do najbliższego miasta i tłumnie udali się do szeryfa ze skargą. Urzędnik udał się w asyście policji do siedziby przemysłowca i nakazał mu zrobić obławę na lwy, a gdy te były już w pętach, zaaresztował myśliwca.

RZECZY CIEKAWE.

Skąd pochodzi fasola.

W wykopaliskach Troi znaleziono b. wiele nasion roślin strączkowych, między niemi nie było jednak fasoli ogrodowej (Phaseslus ulgaris); nie znaleziono jej również w grobowcach egipskich, ani w stacjach przedhistorycznych Europy i zdaje się, że nie znali jej również Grecy i Rzymianie, choć posiadali bób i różne gatunki, grochu. Dopiero ostatnie odkrycia w Peru przekonały, że podobnie, jak kartofle i tytoń, fasola także z Ameryki pochodzi. Znaleziono tam mnóstwo mumji a przy nich kukurydzę, różne gatunki zboża i fasole; trupy poowijane były w gobelinowe tkaniny, które tak się doskonale zachowały, jakgdyby świeżo wyszły z warsztatu.

Przygotowania Ameryki do mokrych czasów.



Wybory na prezydenta, oprócz innych haseł, wywiesiły na swym sztandarze także zniesienie prohibicji, to jest zakazu wyrobu, sprzedawania i picia napojów, w których się znajduje alkohol, jak wódka, piwo i wino. Zwolennicy zniesienia tej prohibicji uzyskali większość podczas wyborów, a teraz oczekują, kiedy będą mogli sobie łyknąć otwarcie przed obiadem kieliszeczek wódki, a po obiedzie napić się orzeźwiającego piwa. Zniesienie prohibicji nie jest jednak tak łatwe, jakby się wydawało. Musi je najpierw uchwalić kongres, a do uchwały potrzeba dwie trzecie głosów; potem na zniesienie musi się zgodzić większość stanów i t. p. Nim to nastąpi, upłynie jeszcze sporo czasu, ale już teraz Amerykanie przygotowują się na tę błogą chwilę. Urządzają, a względnie odnawiają browary, gromadzą zapasy beczek i flaszek itp. Na obrazku naszym widzimy olbrzymi skład flaszek, oczekujących na niedalekie napełnienie ich pokupnym napojem.

Dziwy.

Przyroda ma swoje dziwy, jakich najbogatsza fantazja nie wymarzy... Do ich rzędu należy las skamieniały, znajdujący się w Ameryce, na południowy-wschód od Holbrocku na obszarze Arizony. Oczom się wierzyć nie chce, aby cuda podobne istniały! Mamy tu pnie, imponujące wielkością, długie na 150 do 200 stóp, przy 10—14-stopowej średnicy, jakby wykute z różnorodnych a cennych łomów, skupiających w sobie nieporównaną grę barw. Są to meksykańskie onyksy, syberyjskie jaspisy, pirenejskie marmury, rosyjskie malachity, ametysty i topazy... Skarby te kryje popiół, lawa i piaskowiec, tworząc od 21 do 30 stóp grubą skorupę.

Skład skorupy wyjaśnia rzecz całą. Ongi istniał tu las, w którym żyła moc potwornych, rozmiarem i kształtem, zwierząt mamutów. Las ten, pod wpływem przyczyn wulkanicznej natury, został powalony, zasypany lawą i popiołem. Spotkał go los miast rzymskich, Herkulanum i Pompei.

Ciekawą jest rzeczą, co za przyczyny spowodowały skamienienie tego lasu? Można przypuścić, iż po dokonanych zmianach, zależnych od działania wulkanicznego, gorące wody mineralne sączące się przez lawę i popiół, wciskały się w tkanki komórek drzewnych i osadzając tam swoją zawartość mineralną, dokonywały zwolna ich skamienienia. Przemiana ta odbywała się przy zachowaniu pierwotnych kształtów pni — na których można wyraźnie odróżnić warstwę kory, słoje przyrostu rocznego. a nawet budowę naczyń.

16,000.000 aparatów, 64,000.000 słuchaczy, 250 stacyj nadawczych.

Radjofonja europejska w ciągu kilku lat zaledwie osiągnęła wspaniałe wyniki swej pracy, pokrywając siecią stacyj nadawczych i aparatów odbiorczych cały stary ląd. Niezmiernie ciekawe dane podaje biuro informacyjne Międzynarodowej Unji Radjofonicznej. Według danych z 1931 roku Europa posiada około 250 stacyj nadawczych, z których audycje odbierane są przez 64,000.000 słuchaczy, grupujących się przy 16,000.000 odbiorników lampowych i detektorowych.

Interesująco przedstawia się wykres, ilustrujący liczbę abonentów, jaka w poszczególnych krajach europejskich przypada na 1000 mieszkańców. Cóż bowiem się okazuje? Prymat dzierżą tu bezapelacyjnie kraje skandynawskie. Na pierwszem miejscu — świecąc wszystkim przykładem — stoi malutka Danja, kraj „mlekiem płynący" i słynny z uczciwości, czystości i... rowerów. W Danji statystyka z końca 1931 roku wykazywała 475.600 abonentów radjowych. Na 1000 mieszkańców przypada tam 133,9 abonentów radjowych. Jest to rekord, nienotowany nietylko w Europie, ale i na całej kuli ziemskiej.

Dopiero za Danją uplasowała się Wielka Brytanja, w której na 1000 mieszkańców aż 92,44 zalicza się do wielkiej rodziny radjowej. Niedaleko od Wielkiej Brytanji odbiegła Szwecja, w której na 1000 mieszkańców przypada 89,5 abonentów radjowych przy ogólnej liczbie 549.857 radjosłuchaczy. Czwarte miejsce zkolei zajmuje malutka Austrja, gdzie na 1000 mieszkańców 69,61 może się pochwalić posiadaniem

odbiorników radjowych. Dopiero po Austrji następują Niemcy z 61,7 radjosłuchaczy na 1000 mieszkańców.

A Polska? Polska, aczkolwiek nie znajduje się na szarym końcu, to jednak bardzo blisko tego końca. U nas według statystyki wypada zaledwie 9,43 radjosłuchaczy na 1000 mieszkańców. To mało, bardzo mało. Nie pociesza nas fakt, że mniejszą ilością radjosłuchaczy wykazać się mogą takie państwa, jak: Włochy, Belgja, Szwajcarja i Norwegja. Słabą pociechą jest również okoliczność, że w statystyce bułgarskiej, estońskiej, greckiej, tureckiej i jugosłowiańskiej figurują znaki zapytania, a procenty wykazujące ilość radjosłuchaczy na 1000 mieszkańców często wyrażają się w ułamkach procentów. Polska, jako kraj posiadający około 33,000.000 ludności, powinien i musi postępować naprzód w dziedzinie radjofonji, która niewątpliwie jest poważnym czynnikiem kulturalno-wychowawczym, promieniejącym na cały kraj. Malutka Danja powinna być nam przykładem.

Najmniejsze państwa na świecie.

Najmniejszym krajem na świecie jest republika Andorra, leżąca między Hiszpanją i Francją, następnie republika San Marino we Włoszech, księstwo Monaco nad morzem Śródziemnem i księstwo Lichtenstein, na granicy Szwajcarji i Austrji. Lichtenstein ma 159 kilometrów kw. powierzchni i 11.000 mieszkańców; Monaco zaś ma tylko 1 i pół km. kw. powierzchni.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Jan Stasiński** w U.: Nadesłane przez Pana utwory mają pewne zacięcie literackie, brak im jednak należytego opracowania. Aby dobrze pisać, trzeba przedewszystkiem dużo czytać; przez czytanie wyrabia się forma, styl i poprawność wyrażeń. Pracować nad sobą, a rezultaty będą niezawodnie dobre. — **Karolina Wilkówna** w O.: Człowiekiem inteligentnym nazywany nie tego, który ukończył szkoły, choćby nawet i wyższe, ani nie tego, kto posiada majątek, choćby nawet miljonowy, ale tego, który potrafi jasno i trzeźwo patrzeć na świat, do bliźnich odnosić się uprzejmie, kto jest miły w rozmowie z innymi i umie się znaleść w każdej sytuacji. Znam hrabiów, którzy są skończonymi gburami, znam ludzi, zajmujących wysokie stanowiska, którzy posiadają może wiele wiadomości naukowych, ale którym brak zupełnie inteligencji, jak również znam włościan, którzy oprócz szkółki wiejskiej, nie ukończyli żadnych wyższych studjów, a mimo to są przecież ludźmi wysoce inteligentnymi. I wolę w życiu inteligentnego chłopka, czy wiejską dziewuszkę, aniżeli jakiegoś durnia arystokratę, lub zblazowaną damę z złocistego pałacu. — **Jan Słowik** w M.: Kto był większym: Mickiewicz, czy Wyspiański, nie da się powiedzieć, gdyż obydwaj byli genjuszami, każdy w swoim rodzaju. A genjusz ani zważyć, ani zmierzyć się nie da. — **Karol Kubik** w M.: Od marca będziemy znów zamieszczali w „Poradniku gospodarczym" artykuły o pszczelarstwie. O węzę sztuczną już teraz może się Pan zwrócić do p. E. Radomskiego w Klewaniu 2. — **Stowarzyszenie młodzieży** w M.: Niech tamtejsi chłopcy tak gorąco kochają dziewczęta, jak je Maciuś kocha, to i one ich kochać będą. Nagroda posłana. — **Jan Brzezicki** w O.: Rękopisów nieprzeznaczonych do druku, nie przechowujemy. — **Jan Pelczar** w W. Sz.: Utwór konkursowy otrzymaliśmy. — **Fr. Marcak** z J.: Wszystkim podanym numera z czekami wysłaliśmy. Dziękujemy i polecamy się. — **Karolina Sykowa** z B.: O cóż mielibyśmy się gniewać? Cieszy nas, że dla Pani sprawa taki dobry obrót wzięła. Zaległe numera przesłaliśmy. Wzajemnie pozdrawiamy Panią jak i Męża. **Józef Kmiecik** z G. M.: Wysłaliśmy — dziękujemy. — **Brat January** z D.: Za pamięć serdeczne dzięki. — **Jan Gaweł** z G.: Do Pańsk. sklepu wyślemy z początku po 3 egzempl.

Wzywa się

wszystkich Członków tajnych Organizacji Walki Czynnej z zaborcami, działających wśród młodzieży Krakowa i Podgórza w latach 1904—1911 w związkach: Polonji, Orła Białego i Kowali, aby bezzwłocznie nadesłali swoje, oraz wiadome sobie adresy Kolegów na ręce sekretarza, kol. Piotra Rysiewicza, Kraków, ul. Marjewskiego 7.

Za komitet Tymczasowy:

Czesław Albin, przewodniczący. Dr Gustaw Kurdziel kpt. W. P., Dr Mieczysław Michałkiewicz, poseł na Sejm, Bolesław Riedl.

Zagadki do nagrody.

1. Szarada.

I.

(Ułożył Józef Waszek z J).

Pierwsze to liczba wysoka,
Druga, to drzew ważna podstawa,
A całość to ludziom
Różne daje prawa.

II.

(Ułożył X. X. z W.).

Pierwsza druga to imię, szukaj go w Al-
[bionie,
Dodaj trzecią mieć będziesz dziewkę na
[zagonie,
Sławna to istota, ambitna i chciwa,
Znana w historji, bardzo nieszczęśliwa,
Pierwsza i czwarta przydać się może
W inspektach o zimowej porze;
Weź czwartą i pierwszą a masz rzecz ko-
[nieczną,
Bez której wioska z wiosną nie będzie
[bezpieczną;
Trzecie i czwarte to imię zdrobniałe
[dziewczyny,
Dwa razy powtórz czwartą pół drugiej,
[wróg naszej krainy,
Wspak weź czwartą i dodaj pierwszą
[wtymżerzędzie,
Znanej literatki piękna powieść będzie.
Wszystko razem do kuchni bywa używana,
Na zimę z różnych rzeczy skrzętnie spo-
[rządzana.

2. Logogryf.

(Ułożył A. Galer z K.).

☆ ■ ☆ ☆ ☆ Malarz,
☆ ■ ☆ ☆ ☆ Kobierzec.
☆ ■ ☆ ☆ ☆ Układ pokojowy.
☆ ■ ☆ ☆ ☆ Część karabinu.
☆ ■ ☆ ☆ ☆ Inaczej „kłótnia" wspak.
☆ ■ ☆ ☆ ☆ Kraj w Azji.
☆ ■ ☆ ☆ ☆ Zakręt.
☆ ■ ☆ ☆ ☆ Trofeum u Indjan.
☆ ■ ☆ ☆ ☆ Kompozytor muzyczny.
☆ ■ ☆ ☆ ☆ Tytuł opery.
☆ ■ ☆ ☆ ☆ Rodzaj zamknięcia.
☆ ■ ☆ ☆ ☆ Zwierzę domowe.

Litery rzędu drugiego, czytane z góry na dół dadzą nazwę popularnego pisma w Polsce

3. Uzupełnianka.

(Ułożył Antek z Zagórnika).

R	A				
	R	A			
		R	A		
			R	A	
				R	A

1. Małe skorupiaki. 2. Przyrząd wojenny. 3. Święto wojskowe. 4. Rzeka w Azji. 5. Wyspa.

4. Bilet wizytowy.

(Ułożył Józef Białek z Rz.).

H. TATRECKI.

Z liter ułożyć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 21 b. m. Znaczenie zagadek z Nru 49 „Roli": 1. Łamigłówka: Zakaz, 2. Logogryf: Adam Asnyk, 3. Szarada: Europa.

W oznaczonym czasie dobrego rozwiązania wszystkich zagadek nikt nie nadesłał.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika

Mały mądrala.

— Mamusiu, zabawmy się w ogród zoologiczny!

— ?

— Ja będę słoniem, a ty publicznością, która słoniowi podaje jabłka i cukierki!



Słowny.

— W tym miesiącu nie będę mógł panu zapłacić komornego.

— Przecież to samo powiedział mi pan miesiąc temu!?

— I co, czy nie dotrzymałem słowa?!



Logika.

Mamusia Ewci hoduje kury.

Ostatnio lis porwał pewną kwokę.

Kura ta wbrew codziennym admonicjom przefrunęła przez płot i poszła do pobliskiego lasu. Tam pożarł ją lis.

— Widzisz, Ewciu, — tłumaczy mamusia, lis zjadł kurę, bo nie była grzeczna.

Ewunia myśli przez chwilę a potem powiada:

— A jakby była grzeczna, to mybyśmy ją zjedli sami? Czy tak, mamusiu?

„Jarska Kuchnia witaminowa" Janiny Breyerowej z wstępem: **„Jak się odżywiać należy"** — do nabycia w Administr. „Roli". Cena z przesyłką pocztową 4 zł.

Dra med. St. Breyera:

„Leczenie syntetyczne wszelkich chorób przewlekłych" mieszankami ziołowemi. — Do nabycia w Administracji „Roli". Cena 3 zł. z przesyłką pocztową.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 13 grudnia b. r.

Pszenica	24·75—25·00	Słoma długa	5·50—6·00
Żyto	15·75—16·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	12·00—13·00	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień	14·50—15·00		
Fasola biała	18·00—22·00	Mąka żytnia	26·25—26·75
Groch zwyk.	24·00—27·00	Mąka pszen.	50·00—53·00
Siano słodk.	8·00—8·50	Otręby pszen.	8·50—9·00
Łubin żółty	13·00—13·50	Otręby żytnie	8·50—9·00
Koniczpastew.	9·00—10·00	Mąka czerw.	12·00—13·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 13 grudnia b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta	od 1·00 do 1·16 zł.
Krowy	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·00 do 1·20 zł.	Nierogaciznę białej wagi	od 1·40 do 1·56

Wielki ilustrowany

KALENDARZ

POWSZECHNY

na rok 1933

już wyszedł i jest do nabycia w Administracji „Roli" w cenie **2 zł. 75 gr.**

---

dróży. — Automat 8-mio strzałowy zł. 22.—. Pozwolenie

Żywoty Świętych Pańskich na wszystkie dni w roku, dzieło opracowane przez ks. Dra W. Galanta, ozdobione 366 ilustracjami, 740 stron, w ozdobnej oprawie, najnowsze poprawione wydanie, cena 12 zł.

Życie i śmierć Pana Jezusa. (Przez krzyż do nieba). »Droga krzyżowa«, oraz Żywot Najśw. Marji Panny, opis miejsc cudami słynących i Żywoty Świętych w jednym komplecie, format 22×34 cm, w ozdobnej oprawie, cena 25 zł.

Dokąd idziesz Panie? (Quo Vadis) Sienkiewicza, 292 str. ilustrowane w oprawie, cena 4 zł

Na opłatę poczt. należy załączyć 2.50 zł. Powyższe dzieła powinny znajdować się w każdym domu katolickim, będą ozdobą i pamiątką i dla prawnuków, więc kto zamówi nie pożałuje. Wysyła:

Księgarnia „Czeczwa", Rożniatów, Małop. ul. Stryjska W. 154.